

**DIANE MICHELE CRAWFORD**

**JEDNA NA MILION**

## ROZDZIAŁ 1

Kenzie Sullivan poprawiła na nosie okulary przeciwsłoneczne i, zanim zamknęła oczy, spojrzała na pływaków w jaskrawo niebieskiej wodzie basenu Silver Hills Country Club.

- Czy ty także uwielbiasz zapach chloru i balsamu do opalania? - spytała sennym tonem. Siedząca na sąsiednim leżaku najlepsza przyjaciółka Kenzie, Jeanette Anderson, udała, że kaszle. - To raczej trująca mieszanina!

Kenzie się roześmiała.

- Mam nadzieję, że nie, bo będziemy ją wdychać przez całe wakacje.

- Codziennie? - dotarł do nich męski głos o miłym brzmieniu.

Kenzie otworzyła jedno oko i ujrzała Brada Morgana, najnowszy obiekt miłosnych westchnień Jeanette, który właśnie sadowił się w nogach leżaka przyjaciółki. Kenzie pomyślała, że stanowią doskonałą parę. Wysoki, przystojny Brad górował nad małą, ciemnowłosą Jeanette, która, zdaniem Kenzie, wyglądała niczym młodociana modelka.

- Nastawiamy się na wypoczynek. - Jeanette uśmiechnęła się. - Pływanie, gra w tenisa i jazda konna tutaj w klubie. Prawda, Kenzie?

Kenzie potwierdziła skinieniem głowy. Ktoś przesłonił jej słońce. Okazało się, że to muskularny, mocno opalony Paul Ferguson.

- Myślałem, że blondynki unikają słońca - zażartował, przysuwając sobie krzesło do jej leżaka. - Żeby nie pomnażać piegów...

- Nie ruszam się z domu bez tego - powiedziała, pokazując buteleczkę z balsamem do opalania. - Z filtrem przeciwsłonecznym 50.

Paul obdarzył Kenzie olśniewającym uśmiechem. - Jeśli ty i Jeanette macie czas w najbliższy poniedziałek, możecie pojeździć na nartach wodnych.

- Nasza paczka wybiera się nad Frasier Lake - podjął temat Brad. - Tata Paula pozwoli nam zabrać łódź.

- Brzmi zachęcająco - odparła Kenzie. Uwielbiała narty wodne. A towarzystwo Paula obiecywało dodatkowe atrakcje.

- Weźmiemy kanapki i coś do picia - zaproponowała Jeanette.

- Przypuszczaliśmy, że będziesz o tym pamiętać. - Brad spojrzał na zegarek. - Chodźmy, Paul. Do drugiej kort jest nasz.

- Kiedy się z nim rozprawię, zdam wam dokładną relację z każdego serwisu - powiedział Paul, wstając.

- Nie bądź taki pewny swego, Ferguson. Przegrany stawia colę - rzekł jego towarzysz.

- Zgoda - odparł Paul i, mrugając okiem do Kenzie, uściśnął dłoń Brada. - Na razie.

Dziewczęta patrzyły, jak chłopcy odchodzą w stronę kortów. Jeanette z westchnieniem opadła na leżak.

- Wakacje niedawno się zaczęły, a już są najfantastyczniejsze ze wszystkich.

- I pomyśleć, że trwają dopiero tydzień!

Minęło kilka minut. Kenzie ze zdziwieniem spostrzegła, że zbliża się do nich jej matka.

- Dzień dobry, pani Sullivan - powiedziała Jeanette.

Kenzie zdjęła okulary przeciwsłoneczne.

- Cześć, mamó. Już po rozgrywkach ligi juniorów? Zazwyczaj ciągną się w nieskończoność.

Pani Sullivan pokręciła głową, lekko unosząc brwi. - Zadzwoił do mnie ojciec. Chce, żebyśmy jak najszybciej wróciły. Czeka na nas w domu.

- Coś się stało? - spytała nagle zaniepokojona Kenzie. Ojciec rzadko bywał w domu przed wieczorem. Założyciel i współwłaściciel Sullivan Electronics zazwyczaj pracował do późna. A od dwóch miesięcy, to jest od czasu, gdy jego wspólnik George Williams zmarł na zawał, pracował jeszcze ciężiej.

- Tata czuje się dobrze - zapewniła ją pani Sullivan. - Powiedział, że wszystko wyjaśni nam w domu. Nie wiesz, gdzie jest Adam?

- Sprawdzałaś w siłowni? - spytała Kenzie, wpychając ręcznik do torby. Jej osiemnastoletni brat spędzał większość czasu, pracując nad mięśniami i grając w tenisa.

- Nie - odparła pani Sullivan. - Pójdę po niego. Spotkamy się przy samochodzie.

Nagle Kenzie przypomniała sobie o Bradzie i Paulu. Sądząc z miny Jeanette, ona także o nich pomyślała.

- Czy zgodzisz się żeby Jeanette podrzuciła mnie do domu trochę później? - Zastanowiła się. - Tata nie mówił, że mój powrót do domu jest sprawą życia i śmierci, prawda?

- Spotkamy się w samochodzie - powtórzyła pani Sullivan, oddalając się szybkim krokiem.

Dziewczyny spojrzały po sobie.

- Jeszcze nie widziałam twojej mamy w takim stanie - stwierdziła Jeanette.

- Ani ja. Zastanawiam się, o co chodzi. - Mając nadzieję, że ucisk w żołądku nie wróży jakiegoś nieszczęścia, Kenzie spakowała do torby pozostałe rzeczy. - Powiedz

Paulowi, że nie mogłam zostać, żeby się dowiedzieć, kto wygrał mecz.

Jej przyjaciółka skinęła głową.

- Powiem im, żebyśmy się spotkali we czwórkę jutro po jeździe konnej. Będą mieli dość czasu, by wymyślić coś ciekawego.

- Zadzwoń do ciebie i opowiem o tajemnicy rodziny Sullivanów - obiecała Kenzie i pobiegła, aby dogonić mamę i brata.

Zastali pana Sullivana w kuchni. Nalewał sobie kawę do filiżanki. Był bez marynarki i krawata. Kenzie pomyślała, że ojciec wygląda równie kiepsko, jak jego wymięta koszula.

- O co chodzi, tato? - zapytał Adam bez ogródek. Pan Sullivan podszedł w milczeniu do krzesła i usiadł. - Tim? - Pani Sullivan położyła dłoń na ramieniu męża. Na jej twarzy rysowało się napięcie.

Pan Sullivan ciężko westchnął.

- Po śmierci George'a powierzyłem sprawdzenie dokumentacji finansowej specjalistycznej firmie. Chciałem, żeby wszystko zostało ostatecznie podsumowane. - Przesunął dłonią po gęstych siwiejących włosach. - Rewidenci znaleźli w rachunkach pewne... sprzeczności.

Pociągnął łyk kawy i mówił dalej:

- Sumując, Sullivan Electronics mają ogromne długi podatkowe.

Pani Sullivan aż się zakrztusiła.

- Ależ to George prowadził księgi!

- Według rewidentów, przez ostatnie pięć lat wpłacał pieniądze przeznaczone na podatki na swoje prywatne konto. - Pan Sullivan zamknął oczy i potarł dłonią czoło. - Nie mogę uwierzyć, że mój wspólnik, człowiek, któremu ufałem, defraudował pieniądze firmy. A co gorsza, w tym bałaganie rewidenci nie są wcale przekonani o mojej niewinności.

Kenzie spojrzała na ojca ze zdumieniem.

- My wiemy, że nigdy nie zrobiłbyś nic nieuczciwego, tato - powiedział Adam. - Na co pan Williams wydał te pieniądze?

- Najwyraźniej źle je zainwestował. Usiłował pokryć straty, prowadząc podejrzane interesy, które wiele nas kosztowały.

- Co to znaczy, Tim? - spytała pani Sullivan drżącym głosem.

Jej mąż zaczerpnął powietrza.

- Mam dwa wyjścia z sytuacji. Odbudować Sullivan Electronics i spłacić długi. Albo ogłosić bankructwo i zaryglować drzwi.

- Ale ty przecież kochasz swoją firmę, tato! - wykrzyknęła Kenzie. - Nie możesz się

poddać!

- Już raz stworzyłeś Sullivan Electronics, Tim - przypomniała mu pani Sullivan. -  
Możesz to zrobić jeszcze raz.

Pan Sullivan uśmiechnął się gorzko.

- Zaczynanie od początku byłoby trudne dla nas wszystkich. Co o tym sądzicie? -  
zapytał, zwracając się do córki i syna.

- Możesz na nas liczyć - szybko odparła Kenzie. Adam skinął głową.

- Będziemy ci pomagać.

Ojciec pokręcił głową.

- Gdy zrozumiecie, co trzeba poświęcić, możecie zmienić zdanie. Będziemy musieli  
żyć bardzo oszczędnie. Wydawać pieniądze tylko na najniezbędniejsze rzeczy.

Pani Sullivan ścisnęła ramię męża.

- Będziemy musieli sprzedać dom?

Kenzie wstrzymała oddech. Wyprowadzić się? Opuścić piękny dom, w którym  
spędziła większość życia?

- Wystarczy, jeśli zrezygnujemy z innych wydatków - odparł ojciec.

Dziewczyna odetchnęła.

- Z jakich? - zapytała.

Pan Sullivan rozłożył na stole arkusz papieru.

- Zaczniemy od początku. Mama i ja będziemy musieli zamienić nasze auta na jeden  
tańszy samochód, zrezygnujemy z kart kredytowych i podróży. Cała rodzina będzie musiała  
zawiesić członkostwo w Silver Hills Country Club. Kenzie nie dostanie pieniędzy na opłaty  
za stajnię i nie kupimy jej samochodu. Adam będzie musiał zamienić swoją nową furgonetkę  
na coś z drugiej ręki i... - Zawahał się, przybierając ponurą minę. - Przepraszam, Adam, ale  
nie będzie nas stać na wysłanie cię na studia. Będziesz musiał zostać w domu i zadowolić się  
miejscowym college'em.

Kenzie ledwie zauważyła reakcję brata. Była w szoku. Mogła się obyć bez  
samochodu, który rodzice obiecali jej kupić, gdy Adam wyjedzie na studia. Ale jeśli  
zabraknie pieniędzy na opłaty za stajnię, co stanie się z Alim Benem, jej ukochanym koniem?  
Myśl o tym sparaliżowała ją i nie mogła wydusić ani słowa.

- Nie stracisz możliwości wakacyjnej pracy w firmie, Adamie - wyjaśniał ojciec. - Ale  
dostaniesz pełny etat za mniejsze wynagrodzenie. Podczas roku szkolnego będziesz mógł  
pracować na pół etatu.

Protesty Adama ucięte zostały ostrym spojrzeniem matki.

W końcu Kenzie odzyskała głos.

- A co z Alim, tato?

- Obawiam się, kochanie, że jeśli nie znajdziesz jakiegoś sposobu samodzielnego opłacania miejsca w stajni, będziesz go musiała sprzedać - powiedział ojciec łagodnie.

Kenzie była przerażona. Czy szesnastolatka zdoła znaleźć pracę, która pozwoli jej utrzymać Alego w stajni klubu Silver Hills? Zanim zdążyła zadać to pytanie, odezwała się matka.

- To wszystko brzmi bardzo sensownie, Tim. Jestem pewna, że jakoś sobie poradzimy. Zatelefonuję do Vivian Yarborough. W zeszłym tygodniu odeszła sekretarka jej męża, który rozpaczliwie potrzebuje kogoś na jej miejsce. - Pani Sullivan roześmiała się nerwowo. - Tak rozpaczliwie, że może zechce zatrudnić mnie!

Przelotnie ucałowała męża i rzuciła w kierunku córki i syna znaczące spojrzenie, które miało oznaczać: Wasz tata ma już dosyć kłopotów jak na jeden dzień. Nie pogarszajcie sprawy.

Ale Adam nie zwrócił na to uwagi.

- Chyba nie mówisz poważnie o tutejszym college'u, tato! Zostałem przyjęty na Uniwersytet Kolorado.

- Umrę, jeżeli będę zmuszona sprzedać Alego! - zawyła Kenzie.

- Nikt z nas nie umrze, ratując firmę ojca - odezwała się pani Sullivan oschłym tonem.

- Bardzo żałuję, że nie możesz wstąpić na uniwersytet, Adamie - dodał pan Sullivan.

- Nasz college jest oficjalnie uznaną uczelnią - przypomniała matka. - Kiedy sprawy ułożą się lepiej, będziesz mógł się przenieść na uniwersytet.

- A co z Alim? - zastanawiała się Kenzie. - Czy nikomu na nim nie zależy? - Rzuciła bratu posępne spojrzenie. Co to ma za znaczenie, do jakiej pójdzie uczelni? Będzie przecież studiował, a ona może stracić konia!

- Ile kosztuje stajnia dla Alego? - spytała, obawiając się odpowiedzi. Gdy pan Sullivan wymienił wysokość opłaty miesięcznej, zamknęła oczy, powstrzymując łzy.

- Płatne do końca miesiąca - dodał ojciec, jakby to zmieniało sytuację.

Nieprzekraczalny termin. W ciągu dwóch tygodni Kenzie musi znaleźć pracę, która pozwoli jej na opłacenie miejsca w klubowej stajni, lub poszukać innego, tańszego miejsca dla konia.

- Zatelefonuję do Vivian w sprawie tej pracy - oświadczyła pani Sullivan.

Mąż wstał z krzesła, objął ją i razem wyszli z kuchni.

- To nie do wiary! - jęknął Adam, kręcąc głową. - Muszę sprzedać furgonetkę,

zrezygnować z uniwersytetu i pracować dłużej za mniejsze pieniądze. A wszystko dlatego, że wspólnik taty okazał się oszustem! To niesprawiedliwe!

- Ale nadal będziesz zmotoryzowany i mimo wszystko pójdziesz do college'u - odparła Kenzie. - A ja mogę stracić Alego.

- A to dopiero strata - drażnił się Adam. - Moja sytuacja jest bez porównania gorsza. Ty musisz tylko znaleźć pracę, Kenzie, albo sprzedać tego głupiego konia.

- Ali nie jest głupim koniem! - wrzasnęła dziewczyna. - Jest pełnokrwistym arabem i ja go kocham!

- Co tu się dzieje? - zapytała od drzwi pani Sullivan.

- Adam mi dokucza.

- Kenzie jest...

- Wasze kłótnie to ostatnia rzecz, której w tej chwili potrzebuje ojciec - oświadczyła matka. - Spróbujcie się pogodzić ze względu na niego.

Kenzie skrzyżowała ręce na piersiach, unikając wzroku brata.

- Mam dobre nowiny - rzekła pani Sullivan nieco zbyt radośnie. - Od jutra będę pracować na pełnym etacie dla Yarborough Insurance. Nie pracowałam od chwili, gdy przyszedłeś na świat, Adamie. Obawiam się, że moje umiejętności są nieco przestarzałe. Ale Vivian przypomniała mi, że przez cały ten czas organizowałam spotkania klubowe i pisywałam sprawozdania. Jestem pewna, że jakoś sobie poradzę.

- To wspaniale, mamó - powiedziała Kenzie z wymuszonym entuzjazmem.

- Taaa - dodał Adam ponuro. - Po prostu świetnie.

Pani Sullivan sięgnęła po notatnik i ołówek, leżące na małym biurczku w rogu kuchni.

- Będę wychodzić codziennie na cały dzień - oznajmiła. - Więc w domu nastąpią pewne zmiany. - Postukała ołówkiem w brodę. - Musimy się podzielić zajęciami domowymi.

- I zaczęła pisać w notatniku.

- Zajęciami domowymi? - powtórzyła Kenzie, unosząc brwi. - A co z panią Owens?

Pani Sullivan spojrzała w oczy córki..

- Nie stać nas na pomoc domową, nawet raz w tygodniu. - Następnie zaczęła wyjaśniać, jakie będą obowiązki Kenzie i Adama.

Ale Kenzie nie słuchała. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że wszystko okaże się złym snem. Po chwili otworzyła oczy i westchnęła. Niestety. Ich życie już nie będzie takie jak dotychczas.

## ROZDZIAŁ 2

Następnego dnia po przejeździe konnej z Jeanette Kenzie pogłaskała aksamitne chrapy Alego Bena. Koń węszył, szukając w jej dłoni przysmaków. Kenzie przełknęła łyżę i sięgnęła do kieszeni po następny kawałek jabłka.

- Masz, łakomczuchu - mruknęła, klepiąc go po szarej szyi. Nie mogła znieść myśli, że Ali zostanie sprzedany.

Czekająca w samochodzie Jeanette zatrąbiła niecierpliwie. Kenzie dała Alemu resztę jabłka, uściskała go i pobiegła do czerwonego sportowego samochodu przyjaciółki, stojącego przy bramie.

- Gdzie jest ranczo Lucky R.? - spytała Jeanette, ruszając, gdy tylko Kenzie zapięła pas.

- Powiem ci, kiedy skręcić - Kenzie spojrzała na strzępek papieru w ręce. - W bok od starej autostrady, niedaleko targowiska.

- Gdzie diabeł mówi dobranoc! - wykrzyknęła Jeanette z przesadą. - Nie ma sposobu, żeby zatrzymać Alego w Silver Hills?

Kenzie westchnęła.

- Nie. Nie stać nas na to. Obdzwoniłam wszystkie stajnie w okolicy. Lucky R. proponuje najniższe opłaty. Ale nawet te będą zbyt wysokie, jeżeli nie znajdę jakiejś pracy.

- Do licha! - Jeanette zasmuciła się. - Bez ciebie lato będzie do niczego. A samotna jazda na Zenicie to żadna frajda.

- Skręć teraz. - Kenzie wskazała boczną drogę po lewej stronie. W oddali widoczne było ogrodzenie rancza Lucky R.

Gdy podjechały do bramy, Jeanette spojrzała zawiedziona.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? Ranczo wygląda na straszliwie zaniedbane.

Kenzie przyjrzała się nędznym zabudowaniom gospodarczym i nieciekawemu domowi położonemu w pobliżu kępy wierzb płaczących.

- Nie jest tak źle - rzuciła, skrywając rozczarowanie.

Jeanette zaparkowała samochód obok stajni. Kilka koni uniosło głowy i zarżało na powitanie dziewczyn przechodzących wzdłuż ogrodzenia.

- Może mimo wszystko to miejsce nie okaże się zupełnie beznadziejne - wyszeptała Jeanette, szturchając porozumiewawczo przyjaciółkę w bok.

Ta powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem. Zbliżali się do nich dwaj mężczyźni.



Młodszy z nich wydawał się skądś znajomy. Był wysoki, barczysty i muskularny. Gdy zsunął do tyłu znoszony kapelusz, Kenzie uświadomiła sobie, że widywała tego chłopaka w szkole, ale nie wie, jak się nazywa.

- Czym możemy panią służyć? - zapytał towarzyszący mu mężczyzna w średnim wieku. Na ogorzalej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Szukam pana Rudloffa - powiedziała Kenzie, po czym przedstawiła siebie oraz przyjaciółkę. - Telefonowałam, żeby zapytać o możliwość trzymania konia w tutejszej stajni. Dotychczas korzystałam ze stajni klubowej, ale... uznałam, że nadszedł czas na zmianę - zakończyła niezręcznie.

- Jestem Hank Rudloff - powiedział starszy z mężczyzn. - A to Steve Calvert. Jest moją prawą ręką na ranchu.

Steve skinął głową. Jego ciemnobrązowe oczy chłodno zmierzyły przybyszeki, szacując ich szyte na miarę bluzki, importowane obcisłe spodnie do konnej jazdy oraz lśniące buty.

- Steve oprowadzi was po ranchu - ciągnął pan Rudloff. - Nie jest tu tak elegancko jak w Silver Hills, ale bardzo dbamy o nasze konie. Jeżeli będziecie miały jakieś wątpliwości, pytajcie o wszystko Steve'a. Odpowie na nie tak samo jak ja, a jest ode mnie żdziebko przystojniejszy. - Dobrotliwie poklepał chłopaka po plecach.

Kenzie chciała zadać mnóstwo pytań, ale chłodny sposób bycia Steve'a wprawiał ją w zakłopotanie.

- Panie Rudloff...

- Wszyscy mówią mi Hank - przerwał jej właściciel rancha.

- Hank - zgodziła się Kenzie. - Chciałabym wiedzieć, czy płaci się z góry. Właśnie szukam pracy i chwilowo nie mam pieniędzy.

Z jakiegoś powodu Steve miał taką minę, jakby jej nie wierzył. Ale Hank powiedział:

- Cóż, mogę ci pomóc w znalezieniu pracy, jeżeli jesteś zainteresowana. Dobrze jeździsz konno?

Kenzie żarliwie przytaknęła.

- O, tak! Jeżdżę konno od chwili, gdy nauczyłam się chodzić. I byłabym zainteresowana.

- Hank... - mruknął Steve ostrzegawczo, sprzeciwiając się decyzji szefa.

Ten spojrział na niego.

- Brakuje nam instruktora, pamiętasz? - Po czym zwrócił się do Kenzie: - W zeszłym miesiącu ukazał się w prasie artykuł o hipoterapii, którą tutaj oferujemy. Czytałaś go?

Dziewczyna zaprzeczyła ruchem głowy. Nie chciała się przyznać, że nie ma zielonego pojęcia, co to jest hipoterapia.

- W lecie mamy tu codzienne wizyty ze Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych - wyjaśnił Hank. - Gdy się zapoznasz z programem, mogę cię zatrudnić jako instruktora jazdy konnej.

- Pewnie straciła całe zainteresowanie - burknął Steve.

- Wcale nie! - wykrzyknęła Kenzie, posyłając mu groźne spojrzenie. O co mu chodzi?

- Moi instruktorzy mają zniżkę na opłaty za stajnię - ciągnął Hank. - Pracują sześć dni w tygodniu.

- Oprócz zajęć specjalistycznych pomagają na ranchu - dodał Steve.

Kenzie zlekceważyła go i z promiennym uśmiechem zwróciła się do właściciela:

- Kiedy mam zacząć?

- W poniedziałek o ósmej rano - odparł Hank także z uśmiechem. - W czasie weekendu możesz tu przyprowadzić swojego konia.

- Czy będzie używany w jazdach terapeutycznych? - zapytała. Dotychczas nie pozwalała, by ktokolwiek jeździł na Alim. Nie była przekonana, czy ten pomysł jej się podoba, ale jeśli od tego miała zależeć jej praca, gotowa się była zgodzić.

- Nie, mamy własne konie. - Hank wyciągnął do niej rękę. - Witaj w Lucky R., Kenzie.

Uradowana uścisnęła jego dłoń.

- Stokrotne dzięki!

Hank skinął głową.

- W porządku, Steve. Zajmij się nimi. - Puścił oczko i odszedł.

Chłopak obrócił się na pięcie i, nie oglądając się, ruszył w kierunku stajni.

- O co mu chodzi? - spytała Jeanette, zniżając głos.

- Nie wiem - odparła Kenzie. - I nie obchodzi mnie to, dopóki trzyma się z dala ode mnie. Nie mogę uwierzyć, że za jednym zamachem znalazłam miejsce dla siebie i dla Alego!

Gdy weszli do stajni, Jeanette podeszła do Steve'a.

- Na czym ma polegać ta praca na ranchu?

- Na usuwaniu łąjna i czyszczeniu boksów - odparł z kamienną twarzą.

Jeanette zmarszczyła nos, ale Kenzie nie chciała dać mu satysfakcji, okazując niezadowolenie. Dotychczas nie sprzątała boksów, lecz doszła do przekonania, że musi się tego nauczyć.

Steve wskazał na pusty boks.

- Tu możesz trzymać swojego konia. - Zdjął kapelusz i przeczesał palcami niesforne blond włosy. - Jaki to koń?

- Arab - odparła Kenzie z dumą.

Chłopak tylko parsknął pogardliwie i nasadził na głowę kapelusz.

- Tutaj trzymamy uprząż. Do zobaczenia w poniedziałek. Punkt ósma. - Odszedł, zostawiając dziewczyny.

- Jak będziesz dojeżdżać z domu na ranczo? - spytała Jeanette w drodze do samochodu.

- Będę jeździła z Adamem. Tata powiedział, że gdy coś sobie znajdę, dostosuje godziny pracy Adama do moich zajęć.

- I twój brat się zgodził? - Jeanette spojrzała na przyjaciółkę sponad okularów przeciwsłonecznych.

- Nie miał wyboru - cicho odparła Kenzie, wsiadłszy do auta. - Teraz nikt z nas nie ma wyboru.

Półgodziny później Jeanette wjechała na parking Silver Hills Country Club. Dziewczyny wysiadły i przyłączyły się do Brada i Paula. Razem weszli do środka i zamówili cztery duże napoje gazowane. Brad uregulował rachunek.

- Myślę, że wszyscy już wiedzą, kto wygrał - powiedział radośnie Paul. Pociągnął łyk napoju. - Ach, ten słodki smak zwycięstwa.

Jeanette współczująco poklepała Brada po ramieniu.

- Następnym razem ty zwyciężysz.

Brad uśmiechnął się i przelotnie ją ucałował. - Porozmawiajmy o poniedziałku - powiedział. - Może wypożyczymy narty nad jeziorem i urządzimy sobie zawody?

- Świetny pomysł! - wykrzyknął Paul.

Kenzie zupełnie zapomniała o wyprawie nad jezioro.

- Przykro mi, chłopcy, ale nie mogę z wami pojechać - rzekła ze smutkiem.

Jeanette także posmutniała.

- Racja... to twój pierwszy dzień pracy.

- Nie wspominałaś mi, że masz pracę - Paul zwrócił się do Kenzie.

Ta tymczasem wiała się na krześle. Nie musi bez potrzeby opowiadać o katastrofie, która spotkała jej rodzinę.

- Kenzie będzie pracowała na ranczu Lucky R. - szybko wyjaśniła Jeanette. - Wspaniale, prawda?

- Gdzie to jest? - zapytał Brad.

- Za terenami targowymi - powiedziała Kenzie.
- W sobotę przewiezie tam Alego - dodała Jeanette.
- Dlaczego? - spytał zaintrygowany Paul. - Silver Hills ma najlepsze stajnie w okolicy.
- To w związku z pracą - skłamała Kenzie. - Instruktorzy muszą trzymać swoje konie

na ranczu.

Jeanette rzuciła jej ostre spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

- Więc będziesz uczyła konnej jazdy? - zainteresował się Paul.

- Za kilka tygodni, po specjalnym szkoleniu. - Kenzie była zadowolona, że nie musi kłamać.

- Mam wspaniały pomysł - powiedział Paul z błyskiem w ciemnych oczach. - Skoro nie możesz z nami pojechać nad jezioro, my też nie pojedziemy. - Wziął ją za rękę. - Pomożemy ci zawieźć konia na nowe miejsce, a potem wszyscy wybierzemy się na pizzę.

Kenzie nie chciała, by ktokolwiek oprócz Jeanette wiedział, że Lucky R. nie jest nadzwyczajnie eleganckim miejscem, więc odparła z uśmiechem:

- Dzięki, Paul, ale tata obiecał, że mi pomoże...

- Jasne - poparł kolegę Brad. - Możemy pociągnąć przyczepę Alego moim jeepem.

- Zgódź się, Kenz - namawiała ją Jeanette. - Będzie dobra zabawa.

- Jasne. Zgódź się, Kenz - przedrzeźniał ją Paul, ściskając dłoń Kenzie. - Trzy głosy przeciw jednemu.

Kenzie poddała się wbrew sobie.

- Dobrze już, dobrze! Robię to dla was.

- Świetnie! - Jeanette uśmiechnęła się. - A teraz, kiedy wszystko zostało ustalone, spędzimy resztę dnia na basenie.

- Pewnie. - Kenzie westchnęła. - Skoro mam pracować przez całe wakacje, moje dni na basenie są policzone. - I koniec z członkostwem w klubie, pomyślała.

- Będziesz miała wolne - przypomniała jej przyjaciółka. - Sama wiesz najlepiej, kto powiedział, że będziesz pracowała tylko sześć dni w tygodniu.

Kenzie skrzywiła się z niesmakiem.

- Słowa zastępcy szefa wryły mi się w pamięć na zawsze.

- Kto to jest zastępcą szefa? - zapytał Paul.

- Pewien nieznośny kowboj - odparła Kenzie, wruszając ramionami. - Pracuje w Lucky R.

- Urać go swoim wspaniałym uśmiechem, Kenzie - powiedział Paul, odchylając się na oparcie krzesła. - Gwarantuję, że facetowi zmięknie serce.

Zarumieniała się, słysząc ten komplement.

- Obawiam się, że trzeba czegoś więcej, by dotrzeć do serca zastępcy szefa -  
powiedziała. - Oczywiście, jeżeli w ogóle je ma!

### ROZDZIAŁ 3

Po powrocie z klubu Kenzie poszła prosto do garażu. Jęknęła na widok olbrzymiej przyzmy starannie ułożonych gazet, które Adam miał oddać na makulaturę. Jak znaleźć w niej artykuł na temat Lucky R., o którym wspomniał Hank Rudloff? Będzie musiała rozciąć sznurek, przejrzeć każdy egzemplarz, przygotować nowy sznurek i z powrotem powiązać gazety. Może powinna się z tym wstrzymać? W końcu znalezienie tego głupiego artykułu nie było aż takie ważne.

A jednak było. Miała zamiar przestudiować artykuł, aby w poniedziałek wiedzieć jak najwięcej o hipoterapii w Lucky R. Już ona pokaże temu Steve'owi Calvertowi, że nie jest naiwną nowicjuską!

Niby co mnie obchodzi jego opinia, zastanawiała się, przecinając sznurek na pierwszej paczce z gazetami.

- Bo będziemy razem pracować - powiedziała na głos - i jeśli on nie zacznie mnie szanować, ta praca stanie się nie do zniesienia.

Zdażyła przejrzeć bez skutku kilka paczek gazet, gdy rozległ się głos jej brata:

- Hej! - krzyknął Adam od strony kuchennych drzwi. - Co ty wyprawiasz?

- Jeżdżę na łyżwach - odparła Kenzie sarkastycznym tonem. - Nie widać?

- Wygląda na to, że robisz bałagan!

- Szukam czegoś. Nie złość się, wszystko powiążę z powrotem.

- A co z zapiekanką, którą miałas przygotować na dzisiejszą kolację? - zapytał Adam.

Siostra spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc. - Nie odsłuchiłaś automatycznej sekretarki? Mama zostawiła wiadomość, że zostanie w pracy do późna i chce, żeby kolacja była gotowa wpół do siódmej.

Dziewczyna popędziła do kuchni. Spojrzała na zegar i stwierdziła, że jest wpół do szóstej.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? - spytała rozgniewana.

Adam wzruszył ramionami.

- Nie wiedziałem, że jesteś w domu. Zazwyczaj I nie spędzasz czasu w garażu.

Chwyciła naczynie z lasagne, przygotowanym przez mamę zeszłego wieczoru, i wstawiła do kuchenki mikrofalowej. Gdy mikrofałe czyniły cuda, Adam przygotował sałatkę, a Kenzie nasmarowała i posypała przyprawami pajdy włoskiego chleba. Rodzice wrócili akurat wtedy, gdy stawiała jedzenie na stole.

Pan Sullivan pociągnął nosem.

- Wspaniały zapach - rzekł z wymuszonym uśmiechem.

- Dziękuję wam, dzieci - powiedziała jego żona. Zmęczona opadła na kuchenne krzesło i zaczęła nakładać lasagne. - Mam nadzieję, że nie tak często będę pracować do późna.

Kenzie uznała, że nadeszła stosowna chwila, by podzielić się z rodziną dobrymi wiadomościami. Może to rozweseli rodziców.

- Nie zgadniecie. Znalazłam pracę. Na ranchu Lucky R. za terenami targowymi - powiedziała podniecona. - Będę tam trzymać Alego i właściciel da mi zniżkę.

Tym razem ojciec uśmiechnął się szczerze. - To wspaniale, kochanie.

- Gratuluję ci, Kenzie - dodała matka.

- Będę pracowała sześć dni w tygodniu, ale nie szkodzi - ciągnęła dziewczyna. - Nie będę musiała sprzedawać Alego.

Tylko Adam nie był zadowolony.

- I pewnie będę cię tam woził przez sześć dni w tygodniu? Chyba żartujesz?

Ojciec spojrział na niego, marszcząc czoło.

- Dostyc tego, Adamie. Wszystkim nam jest teraz ciężko.

- Ojciec ma rację - poparła go' pani Sullivan. - Musimy sobie pomagać i działać ręką w rękę. Przygotowałam grafik prac kuchennych. Będziemy przygotowywać kolacje na zmianę...

- Mam gotować? Dajcie Życ! - jęknął Adam.

- Jak długo? - spytała Kenzie, niezadowolona, że oprócz innych zajęć będzie miała stałe obowiązki w kuchni.

- Przynajmniej do czasu, dopóki nie zmienicie swojej postawy - uciął pan Sullivan. - Nie sądzę, by mama wymagała od was zbyt wiele. Chyba że praca w kuchni wywołuje u nastolatków jakąś nieuleczalną chorobę.

Kenzie spojrzała na ojca szeroko otwartymi oczami. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz podniósł głos. Straciła apetyt, zwłaszcza że rozmowa zeszła na temat kłopotów ojca, który musiał sobie radzić z niezadowolaniem klientów Sullivan Electronics. Po kolacji i zmyciu naczyń powróciła do nużącego zajęcia przy sortowaniu gazet.

- Nareszcie! - wykrzyknęła na widok artykułu zatytułowanego „Hipoterapia”. Szybko związała resztę gazet i pobiegła do swego pokoju. Usiadła na podłodze, rozpostarła przed sobą gazetę i zaczęła czytać:

*Rancho Lucky R., kierowane przez jego właściciela Hanka Rudloff'a, zapewnia jedyną*

w swoim rodzaju dobroczynną terapię osobom ze Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych w Valley. Na ranczu Lucky R. tradycyjna terapia została zastąpiona przez jazdę konną pod okiem specjalnie wyszkolonych instruktorów.

*Jazda konna wzmacnia nieużywane dotychczas mięśnie oraz wzmaga siłę i kształci poczucie równowagi. Jednocześnie jeźdźcy rozwijają się psychicznie.*

*Jednym z głównych celów hipoterapii - twierdzi Rudloff - jest zapewnienie osobom niepełnosprawnym wiary we własne siły i umiejętności.*

*Steve Calvert, zaliczający się do grona wybitnych instruktorów Rudloffa, dodaje: Nasi uczniowie dają z siebie wszystko. Każde osiągnięcie, choćby najdrobniejsze, pomaga im budować wiarę w siebie.*

Kenzie spojrzała na zdjęcia ilustrujące artykuł. Pod jednym z nich widniał podpis: *Neil Taylor, lat 9, uczy się jazdy konnej u instruktora Steve'a Calverta.* Mimo że fotografia była czarno - biała, Steve prezentował się interesująco i wyglądał na odprężonego. Nawet się uśmiechał.

Coś takiego, pomyślała Kenzie. Oto lepsza strona zastępcy szefa!

Inna fotografia przedstawiała kilkunastoletnią dziewczynę, wyprowadzającą ze stajni trzy osiodłane konie bez jeźdźców. *W programie korzysta się ze spokojnych zwierząt, które nie tracą cierpliwości w obecności jeźdźców, choć nie zawsze potrafią oni zachować równowagę i sprawność. Konie zbyt żywiołowe nie nadają się dla osób niepełnosprawnych...*

Pozostałe zdjęcia przedstawiały twarze uczestników. Wszyscy byli uśmiechnięci i zadowoleni z siebie.

*- Każdy uczestnik kursu ma na głowie kask i korzysta ze zmodyfikowanego siodła angielskiego - przeczytała Kenzie na głos - zamiast siodła zachodniego, które ma kulę i lęk, utrudniające ćwiczenia.*

W dalszym ciągu w artykule można było przeczytać o sposobach, jakie stosuje Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych, aby zdobyć fundusze na kontynuowanie programu jeździeckiego.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zdjęcie Steve'a, Kenzie starannie wydarła artykuł z gazety i włożyła go do szuflady szafki nocnej. Podczas weekendu przeczyta go kilkakrotnie, żeby wszystko dobrze pamiętać, gdy w poniedziałek rano stawi się do pracy.

Rozległo się głośnie stukanie do drzwi i Adam wszedł, nie czekając na zaproszenie. Wręczył siostrze kartkę papieru.

- Nasz grafik dyżurów w kuchni, sporządzony przez tatę.

Spojrzała na rozkład zajęć, wydrukowany na komputerze przez ojca.



- Nie mogę gotować w poniedziałek! - poskarżyła się. - To mój pierwszy dzień pracy, będę zbyt zmęczona.

- Trudna sprawa. - Adam nie okazał jej odrobiny współczucia. - Wszyscy pracujemy, pamiętasz? Po - za tym będę cię woził do tej twojej głupiej pracy i z powrotem, co wcale nie jest mi po drodze.

- Trudna sprawa! - Kenzie przedrzeźniała brata.

- Żebyś wiedziała. - Chłopak skrzywił się. - Ach, prawda. Omal nie zapomniałem. Telefon do ciebie. Kenzie rzuciła w niego poduszką, ale niestety nie trafiła. Popędziła do salonu i chwyciła słuchawkę. - Halo?

- Kenzie? Mówi Paul. Dlaczego tak długo nie podchodziłaś do telefonu?

- Wszystkiemu jest winien mój brat. - Westchnęła. - Dziękuję, że zaczekałeś.

- Jesteś tego warta - odparł Paul. - Dzwonię w sprawie podwójnej randki z Bradem i Jeanette. Zapomniałem, że jutro są urodziny mojej mamy. Mamy wielkie rodzinne przyjęcie i nie będę się mógł wyrwać. Bardzo mi przykro, Kenz.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Kenzie, nie okazując rozczarowania. - Wszystko w porządku. Zawiadomię Jeanette, kiedy się z nią spotkam w klubie. Myślę, że ona i Brad będą zadowoleni, że zostaną sami.

- Masz rację. - Paul roześmiał się. - Do zobaczenia w sobotę. Nie zapomnij, że idziemy na pizzę po odwiezieniu Alego.

- Muszę skorzystać z telefonu, droga siostró - powiedział głośno Adam.

Kenzie zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Przepraszam, Paul, muszę kończyć. Do zobaczenia w sobotę.

Zanim Adam zdążył wykręcić numer, do pokoju wszedł pan Sullivan.

- Opracowaliście już rozkład waszych wspólnych jazd w przyszłym tygodniu?

Jeśli jeszcze raz usłyszę słowo rozkład, zacznę wrzeszczeć, pomyślała Kenzie.

- Adam nie jest zbyt szczęśliwy, że ma mnie wozić - odparła. Stwierdzenie roku! Pan Sullivan zwrócił się do syna:

- Będiesz jej kierowcą, chyba że znajdziesz jakieś inne rozwiązanie - rzekł zmęczonym głosem. Adam milczał. - W takim razie weźcie papier oraz ołówek i zacznijcie koordynować czas przejazdów.

Kenzie martwiła się, że ojciec jest taki zmęczony i zniechęcony. Chciała mu pomóc, naprawdę chciała. Ale nie mogła udawać, że ten nowy styl życia nie jest kompletną katastrofą.

## ROZDZIAŁ 4

W sobotę Kenzie oglądała się raz po raz, sprawdzając, czy przyczepa z Alim wciąż jedzie za jeepem Brada. Widziała tylko uszy wierzchowca, które świadczyły o tym, że koń jest spokojny, chociaż sprawiał pewne kłopoty przy załadunku w Silver Hills. Najwyraźniej nie miał ochoty opuszczać swego luksusowego domu. Kenzie miała nadzieję, że w Lucky R. nie będzie zbyt nieszczęśliwy.

Brad przejechał przez bramę rancza i zatrzymał się przed stajnią.

- Wywiozłem was na koniec świata - stwierdził, gdy wysiedli z jeepa.

- Uważam, że jest to wspaniałe miejsce na ranczo - gwałtownie zaproponowała Jeanette.

Paul oparł się niedbale o bok jeepa i skrzyżował ramiona na piersiach.

- Zwłaszcza na tak zaniedbane ranczo - zauważył, wskazując zniszczone zabudowania.

Kenzie wcale nie chciała, by koledzy pomagali jej w przeprowadzce Alego. Im szybciej stąd odjadą, tym lepiej.

- Wystarczy kilka gwoździ i odmalowanie ścian - powiedziała pogodnie.

Nagle Paul trącił kolegę w bok.

- Czy to naprawdę ona?

Cztery pary oczu wpatrzyły się w dziewczynę w podartych dżinsach, która wyszła z jednej z zagród. Rozpoznając jej luźno zwisające ramiona i długie jasne włosy, opadające po obu stronach twarzy, Kenzie mruknęła z pogardą:

- Milcząca Sarah Whitman! - Dziewczyna zyskała ten przydomek, bo rzadko odzywała się do kogokolwiek w szkole. Uchodziła za ekscentryczną samotniczkę.

Paul posmutniał.

- Jeżeli praca na tym śmietniku zmienia ludzi w mruki, lepiej zabierzmy stąd Kenzie.

- Zawsze szukaj pozytywów, Paul. - Brad roześmiał się. - Może, dzięki Milczącej, nasza Kenzie stanie się mniej gadatliwa!

- Bardzo śmieszne, Brad - parsknęła Kenzie. - Jeżeli będziesz złośliwy, dowiemy się, u kogo ubiera się Sarah, i obie z Jeanette zaczniemy nosić takie same ciuchy jak ona.

- Wykluczone! - Jeanette zachichotała.

Kenzie popędziła na tył przyczepy i już miała otworzyć drzwi, gdy zobaczyła Steve'a Calverta. Jak długo tu stał? Czy słyszał ich rozmowę?

Bez słowa wszedł do przyczepy i wyprowadził z niej konia po rampie, którą wcześniej Kenzie szybko dosunęła. W milczeniu podał jej wodze Alego i sięgnął po siodło oraz popręgi.

W tym czasie podeszli do nich przyjaciele Kenzie.

Zakłopotana dziewczyna szybko dokonała prezentacji, mając nadzieję, że jej głos brzmi naturalnie.

Steve uściśnął dłonie chłopców i uchylił kowbojskiego kapelusza przed Jeanette.

- Miło cię widzieć - powiedział, obrócił się i odmaszerował w kierunku stajni.

Kenzie pospieszyła za nim, prowadząc Alego. Obejrzała się za siebie, wywracając oczami.

- To musi być ten straszliwy zastępca szefa! - powiedział Paul zbyt głośno.

Kenzie aż się skurczyła. Czy Steve usłyszał? Trudno poznać, bo kapelusz osłaniał większą część jego twarzy, ale profil nie zdradzał podenerwowania. Niechętnie przyznała, że Steve ma bardzo ładny profil. Prosty nos z małym garbkiem pośrodku i długie ciemne rzęsy nadawały mu wygląd surowy, a jednocześnie dziwnie łagodny.

Steve wstąpił do pomieszczenia na uprząż, umieścił siodło Alego na półce i powiesił uprząż na kołku. Następnie, gdy szli do boksu, który wskazał Kenzie podczas jej pierwszej wizyty na ranczu, pogłodził konia po szyi.

- Jak się wabi?

- Ali Ben - odparła Kenzie. - Mówię do niego Ali. Steve otworzył drzwi boksu, by dziewczyna mogła wprowadzić konia.

- Od jak dawna go masz?

- Od pięciu lat - powiedziała, odpinając wodze do uzdy. Zdecydowała, że teraz ona zada Steve'owi pytanie. - Masz własnego konia?

- Jasne. - Wskazał kciukiem osiodłaną klacz. - To Cheyenne.

- Cheyenne? - powtórzyła Kenzie. Steve zmrużył oczy.

- Tak, Cheyenne. Nie takie efektowne imię jak Ali Ben, ale to jest zwykły stary mustang, a nie kosztowny koń czystej krwi. - Wyszedł z boksu Alego, ujął wodze Cheyenne, zarzucił je na siodło, po czym wyprowadził swego konia tylnymi drzwiami.

Kenzie popatrzyła za nim.

- Co ja takiego zrobiłam? - zwróciła się do swego wierzchowca. Ali zarżał ze współczuciem. Dziewczyna uśmiechnęła się. Była przekonana, że Alemu jest dobrze w nowym boksie. Usłyszała klakson jeepa. - Jutro do ciebie wrócę i razem zwiedzimy Lucky R. - obiecała, całując araba w nos.

Idąc do jeepa, zobaczyła Steve'a i Cheyenne w największej zagrodzie.

- Hej, blondynko! - krzyknął Steve. - Nie zapomnij następnym razem kapelusza, bo wypalisz sobie mózg!

- Mam na imię Kenzie! - odkrzyknęła, sadowiąc się w jeepie i patrząc na Steve'a. - Nie zapomnij!

- Już się kłócicie? - spytała Jeanette, gdy wyjeżdżali przez bramę rancza.

- Zastępcę szefa coś gryzie - odparła jej przyjaciółka. - Ale nie jestem pewna co. Wiem tylko tyle, że ma muchy w nosie, a ja jestem skazana na jego towarzystwo do końca lata!

Pizza i gry wideo nie poprawiły jej humoru. Gdy jeep Brada podjeżdżał do domu Sullivanów, wszyscy spostrzegli, że Kenzie nie jest taka radosna jak zwyczaj.

- Źle się czujesz? - zapytał Paul, obejmując ją ramieniem.

- Jesteś taka cichutka. Może Milcząca Sarah rzuciła na ciebie urok - zażartował Brad.

- Nic jej nie jest - powiedziała Jeanette. Uśmiechnęła się do przyjaciółki. - Denerwujesz się pracą, co?

- Okropnie - przyznała Kenzie, wysiadając z jeepa. Paul wysiadł także, odprowadził ją do drzwi i przytulił.

- Znam doskonale lekarstwo na nerwy - powiedział i lekko pocałował ją w policzek.

- Już mi lepiej - odpowiedziała z uśmiechem, który miał być przekonujący, ale niestety nie był. Steve Calvert popsuł jej cały dzień i nawet starania Paula nie były jej w stanie rozweselić.

Zaczekała, aż Paul wsiądzie do jeepa, i pomachała mu na pożegnanie. Co się ze mną dzieje, pytała sama siebie. Przecież każdą zdrową na umyśle dziewczynę uszczęśliwiłby pocałunek Paula. Ale nic się nie zmieni, dopóki nie pogodzę się ze Steve'em Calvertem.

Bardzo nie lubiła tego chłopca, ale uznała, że zawarcie z nim pokoju będzie najrozsądniejszym wyjściem. Od jego opinii na jej temat zależało utrzymanie lub utrata pracy, a w żadnym razie nie mogła pozwolić, by ją zwolniono.

W niedzielę rano ojciec zawiózł Kenzie do Lucky R. Wszedłszy do stajni, natrafiła na Sarah Whitman, szczotkującą konia w jednym z boksów.

- Cześć - powitała ją Kenzie. Ale Sarah zlekceważyła ją, tak samo jak innych uczniów w szkole. Kenzie jęknęła w myśli. Skoro Steve nie ma do powiedzenia nic miłego, a Sarah w ogóle się nie odzywa, trudno tu będzie wytrzymać. Cóż, da Milczącej Sarah jeszcze jedną szansę.

- Cześć - powtórzyła głośno, stając naprzeciw boksu.

Sarah odgarnęła za ucho pasmo prostych blond włosów i wymamrotała coś w rodzaju powitania, nie odrywając wzroku od przedniej nogi konia.

- Jutro zacznym tu pracę - powiedziała wesoło Kenzie. - Nazywam się Kenzie

Sullivan. A ty jesteś Sarah Whitman, prawda? Widziałam cię w szkole.

Dziewczyna skinęła głową i dalej szczotkowała konia.

Milcząca Sarah z pewnością zasłużyła sobie na ten przydomek!

- Jest dzisiaj Steve? - zapytała Kenzie.

- Ma wolne.

- Dzięki - powiedziała Kenzie z wymuszonym uśmiechem. - Do zobaczenia. - Poszła do boksu Alego i siwek zarżał na powitanie. Objęła go za szyję i westchnęła. - Przynajmniej jedna istota w Lucky R. cieszy się z mojego przyjścia!

Osiadła Alego i poprowadziła przejściem pomiędzy boksami. Przechodząc koło boksu, w którym Sarah nadal czesała konia, powiedziała:

- Wybieram się na przejażdżkę. Będziesz tu jeszcze, kiedy wrócę?

Sarah uniosła na chwilę głowę, po czym wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

Kenzie wyprowadziła Alego ze stajni i dosiadła go. Czy wydawało jej się tylko, że Milcząca Sarah Whitman ma bardzo ładne niebieskie oczy? Niemożliwe, uznała, i zaraz zagryzła wargi, zawstydzona własną podłością. Ale Sarah zawsze wyglądała tak, jakby szukała czegoś pod nogami. Jeśli nawet miała ładne oczy, nikt ich nie zauważał. I czy to wina Kenzie, że jedynym słowem, które cisnęło jej się na usta w związku z tą dziewczyną, było „bezbarwna”?

Jasne, że nie, odpowiedziała sama sobie. Popędziła Alego i, najpierw truchtem, a potem krótkim galopem, dotarli do wzgórz Lucky R. Wstrzymała konia dopiero na małej łączce. W cieniu wierzb, wzdłuż płytkiego strumienia, pasło się bydło oznakowane Lucky R.

Kenzie zsiadła z konia. Napiła się wody ze strumienia i napoiła konia. Przywiązała Alego do drzewa, zdjęła buty i skarpetki i zanurzyła stopy w czystej zimnej wodzie. Podparła się na łokciach, zamknęła oczy i wsłuchiwała w łagodne dźwięki wokoło.

Już miała zasnąć, gdy usłyszała stukot zbliżających się kopyt. Wyjęła stopy z wody i gwałtownie się obejrzała. Ktoś galopował o wiele za szybko!

Rozpoznała jeźdźca, który wstrzymał konia tuż obok niej. Skrzywiła się, osłaniając oczy przed słońcem.

- Chcesz mnie przerazić na śmierć, zanim zacznę pracować na ranczu? - spytała gniewnie Steve'a Calverta.

## ROZDZIAŁ 5

Kąciki ust Steve'a uniosły się w lekkim uśmiechu.

- Przepraszam, blon... to znaczy, Kenzie. Nie chciałem cię przestraszyć. Po prostu byłaś zbyt rozmarzona, by mnie usłyszeć - powiedział, zsiadając z konia. - Masz charakterek, wiesz o tym?

- Skoro chcesz wiedzieć - odparła wyniośle - nawet się nie rozgniewałam. - Spojrzeli na siebie, a potem nagle wybuchnęli śmiechem.

Kenzie podobał się serdeczny śmiech Steve'a i dołeczki, które pojawiły się na jego opalonych policzkach. Kto by pomyślał, że zastępca szefa może mieć dołeczki!

Steve podprowadził Cheyenne do strumienia, żeby się napiła wody.

- Nie przeszkadzaj sobie - rzucił. Przywiązał lejce do pnia drzewa i usiadł w cieniu obok Kenzie.

Znowu włożyła stopy do chłodnej wody.

- Myślałam, że masz dziś wolne - powiedziała. - Tylko w wolne dni mogę pojeździć dla przyjemności. - Steve zdjął kapelusz. Kiedy podparł się na łokciach i skrzyżował długie nogi, Kenzie uznała, że nadszedł czas, by naprawić ich stosunki.

Nabrała powietrza w płuca.

- Steve, nie chciałabym, by dzieliły nas jakieś nieporozumienia - odezwała się cicho. - Nie wiem, co takiego zrobiłam wczoraj, że się rozgniewałeś. Cokolwiek to było, przepraszam.

Chłopak usiadł i rzucił kamyk do strumienia.

- Pomyślałem, że jesteś snobką i zachowujesz się tak, jakby twój arabski koń o wymyślnym imieniu był lepszy od mojej Cheyenne.

- Nie powinienes tak szybko klasyfikować ludzi - powiedziała oburzona Kenzie.

- Masz rację - zgodził się Steve. - Przepraszam. Przyjmiesz moje przeprosiny, jeśli ja przyjmę twoje?

Uśmiechnęła się.

- Zapomnijmy o całej sprawie, żebyśmy mogła rozpocząć pracę z czystym kontem. - Pomachała nogą w wodzie i sprowadziła rozmowę na teren neutralny. - Masz rodzeństwo? - spytała.

- Jednego brata. Matt jest ode mnie o trzy lata starszy. Studiuje na uniwersytecie stanowym - odparł Steve. - A ty?

- Mam starszego brata Adama. - Kenzie poczuła smutek. Jeszcze tydzień temu

mogłaby powiedzieć, że Adam będzie studiował na uniwersytecie w Kolorado. - Jesienią zaczniesz studia w miejscowym college'u - powiedziała.

- Matt też studiował tu przez dwa lata - powiedział Steve. - Nasi starzy nie mogli mu opłacić czterech lat na uniwersytecie stanowym, więc zaliczył część przedmiotów tutaj, a potem się przeniósł.

Kenzie zdziwiła się, że Steve tak beztrząsco opowiada o stanie finansów rodziny. Ona prędzej by umarła, niż opowiedziała o tym, w jakiej biedzie się znaleźli.

- Ty także wybierasz się najpierw do college'u, a potem na uniwersytet?

Steve skinął głową.

- Chcę zostać weterynarzem, a to oznacza całe lata studiowania.

- Ja jeszcze nie wiem, kim zostanę - wyznała Kenzie. - To znaczy, oczywiście, pójdę do college'u, ale nie wiem, jaki zawód wybiorę.

- Należysz do tych, których mój szef nazywa niezdecydowanymi - powiedział Steve poważnie.

- Kto wie, może praca w Lucky R. pomoże mi się zdecydować - odparła z uśmiechem.

- Nie mogę się doczekać terapeutycznych jazd z dziećmi.

Ku zdziwieniu Kenzie, Steve nagle spojrzał na nią z dezaprobatą. Czyżby znowu powiedziała coś złego? Aby uniknąć dalszych nieporozumień, spytała:

- O co chodzi?

- Zastanawiam się, co pomyślisz o swojej przygodzie w Lucky R. po kilku tygodniach pracy.

- O mojej przygodzie? - powtórzyła zaskoczona Kenzie.

- Tak. Przecież tego szukasz, przygody. Dlaczego ktoś taki jak ty miałby tutaj pracować?

- Co masz na myśli, mówiąc, ktoś taki jak ja? - rozzłościła się Kenzie. - Przecież nic o mnie nie wiesz!

Uniósł głowę i przyjrzał się dziewczynie.

- Słyszałem, jak rozmawiałaś z przyjaciółmi o Lucky R. i o Sarah Whitman. To nie jest miejsce dla ciebie, Kenzie. Ty jesteś dziewczyną z ekskluzywnego klubu, masz konia z ekskluzywnego klubu i przybierasz odpowiednie pozy. - Wstał i górując nad Kenzie, dodał: - Założę się, że nie wytrzymasz tutaj jednego tygodnia. Będziesz miała dość tutejszych ruder.

Rozwścieczona dziewczyna zerwała się nogi.

- Załóżmy się. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie. - Kiedy minie tydzień i jeden dzień mojej pracy, kupisz mi pizzę. Dużą, ale bez anchois. Dobrze?

Steve chwycił jej wyciągniętą rękę i uściskał dłoń.

- Umowa stoi. A jeśli zrezygnujesz lub cię wyrzucą - dodał - ty stawiasz mi dużą. Z anchois.

- Ha! - krzyknęła Kenzie, zakłopotana uściskiem jego ciepłej dłoni. Wydawało się, że jakaś iskierka rozpałała jej serce.

Otrząsając się z tego wrażenia, powiedziała:

- Skoro jesteś taki pewien zwycięstwa, wprowadźmy pewne poprawki. Będiesz mi kupował pizzę po każdym tygodniu, który przepracuję w Lucky R., a może będę dzieliła się nią z tobą.

Steve uśmiechnął się chytrze.

- Niech będzie - powiedział.

Kenzie wyrwała rękę z jego dłoni i zaczęła wkładać skarpetki i buty.

- Kup sobie szersze spodnie, Steve. Po wszystkich pizzach, które zjesz tego lata, te będą za ciasne!

Słuchając jego serdecznego śmiechu, podeszła do Alego i dosiadła go. Arab ruszył galopem. Wstrzymała go dopiero, gdy łąka została daleko za nimi.

- Tego zakładu na pewno nie przegram - powiedziała swemu pupilowi. - Steve Calvert nie ma pojęcia, o co mi naprawdę chodzi. Gdyby wiedział, że od mojej pracy w Lucky R. zależy twoja przyszłość, zrozumiałby, że nie mam wyboru.

W poniedziałek, tuż przed ósmą rano, Adam zatrzymał się przed bramą Lucky R.

- Dalej nie jadę - powiedział siostrze, umieszczając w bocznym oknie furgonetki kartkę z napisem „Na sprzedaż”.

Kenzie nie protestowała. Była zbyt przejęta pierwszym dniem pracy, by zawracać sobie głowę czymkolwiek innym.

- Dzięki - rzuciła. - Zobaczymy się o piątej.

- Nie spóźnij się - ostrzegł ją brat. Ledwie Kenzie wyskoczyła z furgonetki, odjechał, wzniesając obłok pyłu.

Dziewczyna ruszyła polną drogą, która wiodła do stajni, zadowolona, że uniknęła sprzeczki z bratem. Rozpoczynając dzień od kłótni, nie uspokoiłaby skurczów żołądka.

Gdy weszła do stajni, Hank Rudloff powitał ją przyjaznym uśmiechem.

- Dziś twój dzień na ranczu. Jadę do miasta powiedział. - Więc Sarah wszystko ci wytłumaczy. - Wskazał ręką przeciwległą część stajni, gdzie rozmawiali Steve i Sarah. - Poznałaś już ją?

Kenzie sztywno skinęła głową, zastanawiając się, czy Steve opowiada dziewczynie, co



w sobotę mówili o niej Kenzie i jej przyjaciele. Chybaby tego nie zrobił. A może? Hank gwizdnął przenikliwie i Sarah podeszła do niego i do Kenzie.

- Nie zapomnij zaprowadzić później Kenzie do domu - rzekł szef, zwracając się do Sarah, która jak zwykle wpatrywała się w ziemię. - Nora potrzebuje dziś królików doświadczalnych. - Położył dłoń na ramieniu Kenzie. - Poradzisz sobie - rzucił przed odejściem, jakby wyczuwał jej zdenerwowanie.

Myślała o tym, co usłyszała. Jej dzień na ranczu? Króliki doświadczalne? O czym on mówił? I kto to jest Nora? Z resztką pewności siebie, która jej pozostała, zwróciła się do Sarah:

- Prowadź.

## ROZDZIAŁ 6

Jak wygląda mój dzień na ranczu? - spytała Kenzie, idąc za Sarah.

Nie odpowiedziała. W milczeniu dotarła do boksu Alego. Koń natychmiast wystawił łeb i powitał swoją panią entuzjastycznie. Przed boksem czekała łopata i taczki. Sarah wreszcie przemówiła: - Każdy z nas po kolei czyści boksy. Hank ma grafik w pomieszczeniu z uprzężą. - Unosząc głowę, wskazała kwiecistą bluzkę i czyste dżinsy Kenzie. - Kiedy przychodzi twój dzień, lepiej mieć jakieś zapasowe ubranie.

- Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej - mruknęła Kenzie, sięgając po łopatę.

Twarz Sarah pozostała bez wyrazu, gdy dziewczyna weszła do sąsiedniego boksu, by włożyć zwierzęciu uzdę i postronek.

- Tylne drzwi każdego boksu wychodzą na pastwisko - wyjaśniła, poklepując konia po szyi. - Odwiąż postronek, kiedy wyprowadzisz zwierzę na zewnątrz, żeby mogło sobie pobiegać, podczas gdy ty będziesz czyściła boks. I nie wypuszczaj białej klaczy z innymi końmi, bo ona gryzie.

Kenzie była zdumiona zmianą, jaka zaszła w Milczącej Sarah. Mówiła teraz wyraźnie i wcale nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej. Może bliskość koni dobrze na nią wpływała.

Wróciwszy z pastwiska, Sarah wrzuciła postronek do boksu Alego. Kenzie starała się go złapać, ale bezskutecznie. Sarah schyliła się, aby go podnieść, i jej włosy opadły na twarz. Szybko odgarnęła je do tyłu, ale Kenzie zdążyła zauważyć, że za obydwojma uszami ma aparaty słuchowe. Gdy Sarah spojrzała na nią, Kenzie udawała, że nic nie spostrzegła.

- Zobaczymy się w porze lunchu - powiedziała Sarah, wychodząc z boksu.

Kenzie zrozumiała, że dziwne zachowanie tej dziewczyny wynika z jej kłopotów ze słuchem. Może ona wcale jej nie lekceważy. Głośny gwizd Hanka nagle również nabrał sensu. Szef chciał, żeby Sarah go usłyszała.

Kenzie wzdrygnęła się na wspomnienie złośliwych uwag, które ona i inni uczniowie wypowiadali za plecami Sarah. Pragnęła cofnąć wszystkie te podłe słowa. Niestety, nie mogła zmienić przeszłości, ale była w stanie zrobić coś teraz, traktując tę dziewczynę z szacunkiem i zrozumieniem.

Do południa wysprzątała zaledwie cztery boksy. Gdy tylko skończyła myć twarz i ręce nad zlewem obok pomieszczenia na uprzęż, natychmiast przysłała po nią Sarah, by zaprowadzić ją do domu na lunch.

W milczeniu skierowały się do małego budynku, ocienionego przez wierzby, ale nie

było to wrogie milczenie.

- Cześć, Nora - powitała Sarah starszą kobietę, która stała na werandzie. - To jest Kenzie Sullivan. Nasza nowa pracowniczka. Kenzie, to jest Nora. Żona Hanka.

Nora z uśmiechem wytarła ręce w fartuch.

- Witaj w Lucky R. - zwróciła się do Kenzie. - Gratuluję! Jesteście moimi pierwszymi królikami doświadczalnymi. - Poprowadziła je do stołu w przeciwległym końcu werandy i zdjęła aluminiową folię z dwóch półmisek stojących pośrodku. - Bułeczki z krewetkami - powiedziała, pokazując półmisek. Na drugim piętrzyły się cytrynowe, czekoladowe i truskawkowe ciasteczka.

- Wyglądają przepysznie! - Kenzie poczuła, że do ust napływa jej ślina.

- Potrzebuję waszej szczerzej opinii - powiedziała Nora. - Na piątkowym przyjęciu, które szykuję, wszystko musi być doskonałe. Nigdy przedtem nie robiłam takich przysmaków z krewetkami i jeśli nie zdadzą egzaminu na ranczu Lucky R., nie przygotuję ich na przyjęcie.

- Wszystko, co Nora robi, jest przepyszne. - Sarah uśmiechnęła się, gdy żona Hanka weszła do domu.

Kenzie ugryzła kawałek bułeczki z krewetkami i uznała, że Sarah ma rację. To było wyjątkowo smaczne. Tak samo jak ciasteczka. Kiedy skończyły próbowanie, Kenzie ledwie znalazła w żołądku miejsce na kanapkę z tuńczykiem, którą zabrała z domu.

- Od jak dawna Nora organizuje przyjęcia? - spytała.

- Wizytówki wydrukowała sobie miesiąc temu - odparła Sarah, jedząc jabłko. - W piątek urządza pierwsze przyjęcie.

- Jeśli wszystko będzie takie pyszne - Kenzie sięgnęła po następne ciastko truskawkowe - odniesie sukces.

- Mam nadzieję. Nora bardzo się bała, ale Hank, Steve i ja przekonaliśmy ją, że powinna spróbować - odparła Sarah. - Od dawna jestem zachwycona jej gotowaniem.

- Od kiedy tu pracujesz?

- Od dwóch lat. - Sarah zamilkła, przełykając kęs bułeczki z krewetkami. - Steve zaczął rok przede mną.

- Który koń jest twój? - spytała Kenzie.

- Nie mam konia, ale Hank pozwala mi jeździć na swoich. Zajmuję się też końmi, których używanymi do jazd terapeutycznych, więc są jakby moje - powiedziała Sarah z uśmiechem. - Większość wierzchowców dostaliśmy od osób, które ofiarowały je dla potrzeb programu terapii, bo już na nich nie jeżdżą, albo od rodziców dzieci, które wyjechały na studia lub którym konie się znudziły.

Dziewczyny pochwałyły jeszcze raz przysmaki Nory i wróciły do stajni. Kenzie spostrzegła Steve'a i dwóch chłopaków, których nie знаła. Zamykali wrota najbliższej zagrody.

Sarah przyspieszyła kroku i Kenzie podbiegła, by ją dogonić.

- Kenzie, poznaj Dennisa i Grega, pozostałych członków zespołu Lucky R. - rzekł Steve.

Młodszy z nich, Greg, skinął głową i spojrzał na nią nieśmiało, a potem przeniósł wzrok na Sarah, która się zarumieniła i zaczęła bawić włosami.

- Pewnie spieszycie się do pracy - powiedział Steve, patrząc z rozbawieniem na brudne dżinsy Kenzie. - Dobrze wiemy, jaki przyjemny jest twój dzień na ranczu. - Greg i Dennis jęknęli unisono. - Chodźcie, chłopaki. - Steve wskazał dom. - Nora potrzebuje naszej pomocy. - Uśmiechnął się krzywo do Kenzie. - Jedyna rzecz, która smakuje mi bardziej niż przysmaki Nory, to pizza. Z anchois.

- Do zobaczenia, Kenzie - rzucił Dennis i odszedł za Steve'em i Gregiem.

Sarah zniknęła. Kenzie westchnęła i wróciła do pracy w stajni.

Po dwóch godzinach zamknęła drzwi ostatniego boksu. Bolały ją plecy i ramiona. Dłonie miała pokryte pęcherzami, bo mocno ścisnęła łopatę. Zastanawiając się, jakie będzie następne zadanie, ruszyła w poszukiwaniu Sarah. Znalazła ją na pastwisku z koniem, którego poprzednio szczotkowała i który wabił się Nugget.

- Cześć - powiedziała głośno, aby Sarah ją usłyszała. - Co mam teraz robić?

- Co wiesz o hipoterapii?

- Przeczytałam artykuł w gazecie - odparła Kenzie. - Ale poza tym niewiele.

- Słyszałaś o podpieraczach, podsadzacach i przewodnikach?

- Nie - szczerze odpowiedziała Kenzie.

Sarah podała jej postronek przywiązany do uzdy Nuggeta.

- Opowiem ci o nich. Będziesz musiała pracować na każdym ze stanowisk, jeżeli zabraknie wolontariuszy z ośrodka. Trudno jest o dobrych wolontariuszy - dodała, chwytając się na siodle. - Zacznijmy od podstaw. Podpieracz ma za zadanie ubezpieczać jeźdźca, siedzącego na grzbiecie konia. !

Pokazała Kenzie, żeby stanęła obok jej lewej nogi. - Jeżeli jeździec chwieje się w siodle, należy położyć rękę na jego nodze.

Zakołysała się, a Kenzie chwyciła ją za nogawkę dżinsów.

- Nie ciągnij - poinstruowała ją Sarah. - Możesz wytrącić jeźdźca z równowagi. Rób to delikatnie.

- Przepraszam. - Kenzie ostrożnie położyła dłoń na nodze dziewczyny.

- Jeżeli jeździec zaczyna się zsuwać z konia, postaraj się go wepchnąć z powrotem na siodło... - Ale zamiast to zademonstrować, Sarah nagle zsiadła z konia i zaczęła coś mamrotać o podsadzacach i przewodnikach.

Zaskoczona niespodziewaną zmianą, Kenzie zrozumiała tylko tyle, że podsadzacze pomagają jeźdźcom bezpiecznie dosiąść konia, a przewodnicy kierują końmi.

- Poćwicz, prowadząc powoli Nuggeta dookoła pastwiska - poradziła Sarah, ledwie dosłyszalnym szeptem. - Przyzwyczaj się do jego ruchów. Jeżeli jeździec doprowadza konia do truchtu, musisz biec obok.

Kenzie miała setki pytań, ale zanim zdążyła zadać choćby jedno, Sarah oddaliła się ze spuszczoną głową. Na pastwisko tymczasem wszedł Greg, niosąc skrzynkę z narzędziami. Powitawszy Kenzie nieśmiałym uśmiechem i skinieniem ręki, zabrał się do roboty; zaczął wymieniać zardzewiały zawias przy wrotach na pastwisko.

Kenzie zdała sobie sprawę, że przyczyną nagłej zmiany w zachowaniu Sarah był Greg.

- Coś mi się zdaje, że jeźdźcy spadający z konia nie są tutaj jedynymi osobami, które potrzebują pomocy - wyszeptała do ucha Nuggeta.

## ROZDZIAŁ 7

Po powrocie do domu Kenzie wcale nie miała ochoty gotować. Była wykończona i jedyną rzeczą, której pragnęła, była długa kąpiel w wannie.

Szybko się obmyła i zmieniła ubranie. Przygotowała makaron i ser, sałatę oraz gotowaną na parze marchewkę. Nawet Adam musiał przyznać, że jedzenie było smaczne.

Podczas posiłku, któremu towarzyszyła opowieść o pierwszym dniu pracy Kenzie, ktoś zatelefonował do pana Sullivana. Ojciec wstał od stołu i po chwili wrócił przygnębiony.

- Nie otrzymaliśmy oferty od Matson Company - powiedział, odsuwając talerz z niedojedzonym makaronem.

- Ale masz przyobiecane oferty dwóch innych przedsiębiorstw, prawda, Tim? - spytała pani Sullivan.

Skinął głową.

- Przedsiębiorstwa obawiają się zlecenia prac firmom, które mają kłopoty finansowe. Boją się, że obciążymy ich swoimi długami. W tej chwili jesteśmy bardzo bliscy nieplanowanej upadłości.

Słyszając słowa ojca, Kenzie straciła ochotę na jedzenie. Nie przyszło jej do głowy, że Sullivan Electronics może zbankrutować. Wierzyła, że dzięki ogromnej wiedzy ojca spółka wkrótce wyjdzie z kłopotów. Teraz dotarła do niej smutna prawda.

Adam sięgnął po talerz siostry.

- Skończyłaś? - Tego dnia przypadała jego kolej zmywania. - I jeszcze jedno - dodał. - Będę ci wdzięczny, jeżeli zmienisz ubranie, a przynajmniej buty, zanim wsiądziesz po pracy do mego samochodu. Nikt nie kupi furgonetki, która cuchnie gnojówką.

Kenzie gwałtownie odrzuciła włosy, gotowa udzielić gniewnej odpowiedzi.

- Daj spokój, Adamie - skarcił go pan Sullivan, zanim córka zdążyła się odezwać. - Posprzątaj ze stołu.

Po wymarzonej kąpeli Kenzie zatelefonowała do Jeanette. Szybko opowiedziała jej o najważniejszych sprawach dotyczących nowej pracy.

- Czy w klubie wydarzyło się coś ciekawego? - spytała na koniec.

Jeanette parsknęła z niesmakiem.

- Nic prócz tego, że Lisa Gray narzucała się Paulowi.

Kenzie uniosła brwi.

- Myślałam, że Lisa chodzi z jakimś facetem z college'u.

- Zerwali kilka tygodni temu. Spędziła dzień na flirtowaniu z Paulem.

- I co on na to?

Jeanette się zawahała.

- Można powiedzieć, że jej nie lekceważył.

- Lisa jest w porządku - stwierdziła Kenzie. - W zeszłym roku chodziłyśmy razem na zajęcia.

Jeanette aż się zachłysnęła.

- Weź się w garść, Kenzie! Chyba nie oddasz Paula bez walki!

- Posłuchaj, Jeanette. Ja i Paul nie chodzimy ze sobą.

- Ale gdybyś spędzała z nim więcej czasu, moglibyście zostać parą. On przepada za tobą.

- Ja także go lubię, ale...

- Ale co? - przerwała jej Jeanette. - Kiedy masz wolny dzień? Spędzimy go w klubie. Paul jest tam każdego popołudnia.

- Nie jestem już członkiem klubu - cicho przypomniała jej Kenzie.

- Mogę cię przyprowadzić jako gościa.

Kenzie zastanowiła się. Po tylu latach członkostwa dziwnie by się czuła w roli gościa Silver Hills. W końcu wzruszyła ramionami. Czemu nie?

- Dobrze. Będę miała wolne w piątek.

- Świetnie! - ucieszyła się Jeanette. Podzieliła się z przyjaciółką najnowszymi ploteczkami o znajomych i, gdy się pożegnały, Kenzie czuła się prawie tak, jakby spędziła dzień w klubie. Prawie, ale nie całkiem.

Następnego dnia Adam podwiózł ją na ranczo. Kenzie weszła do stajni i dostrzegła Steve'a Calverta, czekającego na nią przy boksie Alego. Na jego widok przestały ją boleć nadwerężone mięśnie.

- Hank chce, żebym dziś rano popracował z tobą i z Nuggetem - poinformował ją chłopiec. - Po południu będziemy tu mieli pierwszą grupę dzieci z ośrodka.

Tak szybko? Czy Kenzie zdoła się przygotować w ciągu kilku godzin szkolenia?

Steve przyglądał się jej z zainteresowaniem. Szybko pozbyła się obaw i uraczyła go szerokim uśmiechem. Nie chciała, by podejrzewał, że choć na chwilę zważyła we własne siły.

- Sarah uczyła mnie wczoraj, co robi podpieracz - powiedziała.

- Reszta nie jest trudna - pocieszył ją Steve. - Hank, Dennis i ja jesteśmy instruktorami.

Kenzie pogładziła szyję Alego i dała mu kostkę cukru.

- Sarah nie jest instruktorem?

- Nie. Zastępuje czasem kóregoś z nas, ale zwykle jest przewodnikiem.

- Przewodnik panuje nad koniem, jeżeli jeździec nie ma na to dość siły - szybko powiedziała Kenzie.

- Dzieci, które dzisiaj przyjdą, w większości jeszcze nigdy nie jeździły konno, więc będą potrzebowały przewodników. - Zbliżył się do niej i pociągnął nosem. - Podoba mi się zapach twoich perfum, ale będziesz je musiała zmyć przed popołudniowymi jazdami.

Kenzie spojrzała prosto w jego brązowe oczy.

- Co ty wygadujesz?

- Perfumy wabią owady, które mogą przestraszyć konie - odparł cicho. Był tak blisko, że mógłby ją pocałować...

Co się ze mną dzieje, pomyślała zarumieniona. Szybko cofnęła się o krok.

- Nugget jest osiodłany i przygotowany do jazdy - powiedział Steve tonem zastępcy szefa.

Kenzie poklepała Alego na pożegnanie i ruszyła za chłopcem na pastwisko, gdzie czekał Nugget. Pomachała Gregowi, który miał dziś swój dzień na ranczu, i dała Nuggetowi jedną z kostek cukru przeznaczonych dla Alego.

Trening ze Steve'em odbył się bez kłopotów. Kenzie obawiała się, że da jej szkołę, ale okazał się cierpliwy i wyrozumiały, co, jak sądziła, predysponowało go do pracy z niepełnosprawnymi dziećmi. Po treningu poluzowała uprzęż Nuggeta i przywiązała go do słupka w ogrodzeniu pastwiska, gdzie koń miał czekać na popołudniowe jazdy.

- Zadzwonił pedagog z ośrodka i powiedział, że dzisiaj mają mnóstwo wolontariuszy - poinformował Steve. - Więc ty będziesz przewodnikiem.

- Dzięki! - Kenzie ucieszyła się.

Ma bardzo ujmujący sposób bycia, pomyślała, gdy Steve Calvert otoczył ją ramieniem.

- Zostało nam dość czasu, żeby przed lunchem osiodłać jeszcze kilka koni, kowbojko - powiedział, prowadząc ją do stajni.

Gdy znaleźli się w środku, przystanął. Spojrzał na Kenzie w taki sposób, że zabrakło jej tchu. A potem ją pocałował.

Ten nieoczekiwany pocałunek sprawił, że przebiegły ją słodkie dreszcze. Zachwycona dotykiem jego miękkich ust, odwzajemniła pocałunek.

Steve cofnął się, jakby go ugryzła.

- Przepraszam - wymamrotał. - To się więcej nie powtórzy. - Nagle ruszył wzdłuż



boksów, wskazując jej konie, które należało osiodłać.

Kenzie odprowadzała go wzrokiem. Dlaczego zachował się tak, jakby zrobili coś złego? Ona wcale nie żałowała, że się pocałowali. Ale może jemu się to nie spodobało?

Weszła do boksu Alego i ukryła twarz w jedwabistej grzywie ulubieńca.

- Dlaczego zawracam sobie głowę facetem, który się mną nie interesuje? - powiedziała głośno. A potem odpowiedziała sobie: - Bo, jak mawia mama, miłość nie wybiera.

Własne słowa wprawiły ją w zdumienie. Miłość? Czy właśnie to zaczynała czuć do Steve'a?

- Nie! - odpowiedziała sobie. Znała go zaledwie kilka dni i przez większość czasu nie był dla niej miły.

- Kenzie? - zwróciła się do niej Sarah. - Pomogę ci siodłać konie, a potem pójdziemy na lunch - zaproponowała nieśmiało.

- Jasne.

- Dziś nie ma przysmaków Nory, więc możemy zjeść pod wierzby.

- Świetnie.

Osiodłały konie, które miały wziąć udział w popołudniowej sesji, i zabrały jedzenie na stół piknikowy w miłym cieniu wierzby.

- Czy chłopcy mają przerwę na lunch w tym samym czasie co my? - spytała Kenzie. Czuli się niezręcznie na myśl o towarzyskim spotkaniu ze Steve'em. Co innego terapeutyczne jazdy konne.

- Czasami, ale nieczęsto - odparła Sarah, wpijając zęby w kanapkę. Następnie odchrząknęła. - Posłuchaj, Kenzie, w najbliższą sobotę wypadają moje siedemnaste urodziny. Zastanawiałam się, czy nie zechciałabyś przyjść do mnie do domu na barbecue. Oczywiście, jeśli nie masz innych planów.

W normalnych okolicznościach Kenzie liczyłaby na sobotnią randkę z Paulem, ale po tym, co usłyszała od Jeanette, nie miała złudzeń.

- Nie mam żadnych planów - powiedziała. - O której?

- O szóstej. - Sarah uśmiechnęła się z zadowoleniem, a jej niebieskie oczy zalśniły. - Cieszę się, że przyjdiesz!

- Dziękuję za zaproszenie - rzekła Kenzie szczerze. Polubiła swoją nową koleżankę i chciała ją lepiej poznać.

- To nie będzie wielkie przyjęcie - mówiła Sarah. - Tylko moja rodzina, ty i Steve.

Kenzie zakrzuszyła się kawałkiem jabłka. Napila się wody i złapała oddech.

- Steve Calvert?

Sarah skinęła głową.

- Masz coś przeciwko temu?

- O, nie - powiedziała Kenzie z wymuszonym uśmiechem. - Nic a nic.

## ROZDZIAŁ 8

Po południu Kenzie stała naprzeciw Nuggeta, łagodnie trzymając go za łeb, podczas gdy jeden z wolontariuszy umieszczał w siodle małą ośmioletnią dziewczynkę o imieniu Emily.

- Nie! - wrzeszczała Emily, wściekle machając nóżkami. Spod ochronnego kasku wyglądały przerażone oczy. Dwoje innych dzieci zaraziło się jej strachem i także zaczęło płakać.

Kenzie żał było wystraszonych malców. Chciała powiedzieć im coś uspokajającego, ale Steve pouczył ją, że to należy do wolontariuszy. Jej praca przewodnika polegała na pilnowaniu Nuggeta i skupianiu uwagi Emily podczas lekcji.

Serdeczne słowa wolontariusza szybko uspokoiły Emily i dziewczynka pozwoliła się umieścić w siodle na grzbiecie Nuggeta. Wolontariusz zapiął pas bezpieczeństwa wokół talii podopiecznej i podał Kenzie postronek.

Gdy Kenzie i Nugget ruszyli z miejsca, Emily znów zaczęła płakać. Wypuściła cugle i pochyliła się do przodu, chwytając się oburącz siodła.

- Wygląda na to, że rzucasz się na te ćwiczenia na łeb na szyję - zażartował Steve, podjeżdżając do Emily. Mała przestała płakać i spojrzała na chłopca, który nie przestawał mówić. - Zanim przystąpimy do nauki, przez kilka minut będziesz robiła ćwiczenia rozciągające. - Uśmiechnął się do dziewczynki. - Nie byłeś tu nigdy przedtem?

Emily pokręciła głową, ale słowa Steve'a dodały jej na tyle otuchy, że przestała się kurczowo trzymać siodła.

- Kenzie zaprowadzi ciebie i Nuggeta o, tam, żebyś mogła poćwiczyć. - Wskazał przeciwległą stronę pastwiska.

Emily się uśmiechnęła. Zdumiona Kenzie była pełna podziwu dla Steve'a, który tak dobrze sobie poradził.

Dwóch wolontariuszy z ośrodka pokazało każdemu z jeźdźców specjalne ćwiczenia rozciągające. Niektóre dzieci wykonywały je z łatwością. Inne, jak Emily, nie panowały nad mięśniami i bardzo się męczyły.

Kenzie zacisnęła powieki, powstrzymując łzy, które nagle napłynęły jej do oczu. Poczula na ramieniu silny uścisk dłoni Steve'a.

- Nagrodą za udział w programie jest możliwość śledzenia postępów, Kenzie. Te dzieci jeszcze wprawiają cię w zdumienie.

Pociągnęła nosem i posłała mu pełen wdzięczności uśmiech. Poczwała się trochę lepiej.

Po ćwiczeniach jeźdźcy, każdy ze swoim wolontariuszem, przewodnikiem, podsadzacem i podpieraczem, zostali podzieleni na grupy. Ponieważ było więcej jeźdźców niż zazwyczaj, Hank poprosił Sarah, by pomogła instruktorom.

Dziewczyna dołączyła do grupy Kenzie.

- Chcemy, żebyście się dzisiaj przyzwyczaili do siedzenia na koniu - powiedziała dzieciom. - - Nauczmy was, jak trzymać się w siodle i posługiwać się cugłami.

Uczyła każde dziecko z osobna, a potem przewodnicy oprowadzili konie dookoła pastwiska, utrzymując pomiędzy nimi dużą odległość.

Emily kilka razy puściła cugle i miała kłopoty z siedzeniem prosto. Podpieracz musiał ją wielokrotnie podtrzymywać, aby się nie ześliznęła z siodła. Ale dziewczynka nie płakała. Wyglądała na to, że jest zadowolona, pomyślała Kenzie.

Kiedy sesja dobiegła końca, podsadzacze pomogli dzieciom zsiąść z koni i usadowić się na wózkach inwalidzkich.

Kenzie poklepała Nuggeta i dała mu kostkę cukru za to, że tak świetnie się sprawował. Był idealnym wierzchowcem dla małej wystraszonej dziewczynki.

Spostrzegła, że Emily przygląda jej się z zainteresowaniem. Przywiązała Nuggeta do ogrodzenia i podeszła do małej.

- Co dałaś koniowi? - spytała dziewczynka.

- Kostkę cukru. - Kenzie wyjęła z kieszeni następną kostkę. - Może ty chcesz go poczęstować? Chłopczyk siedzący w sąsiednim fotelu na kółkach skrzywił się z niesmakiem.

- Nie lubię koni. - Był jednym z tych dzieci, które płakały na początku sesji.

- Ja także nie lubię koni - powiedziała Emily i też się skrzywiła.

- Myślę, że obydwójce potrzebujecie trochę słońca, które stopiłoby grymasy na waszych buziach - stwierdziła Kenzie. Nagle doznała olśnienia. - Tylko członkowie słonecznego klubu mogą dawać koniom kostki cukru.

Mina Emily nie zmieniła się.

- Co to jest ten słoneczny klub? - zapytała podejrzliwie.

- Ja także chętnie posłucham - odezwał się Steve, przystając obok chłopca.

Kenzie pozbierała myśli i zaczęła opowiadać:

- Słoneczny klub jest dla jeźdźców, którzy...którzy... bez kłopotów ukończą lekcję. Bez płaczu i bez skarg. - Dzieci słuchały jej z zapartym tchem. - Każdy, kto zostanie członkiem klubu, dostaje świadectwo, a po każdej udanej lekcji - Kenzie zamilkła, zastanawiając się, co ma im powiedzieć - papierową odznakę z rysunkiem konia. Za każde

dwie odznaki dostaje się kostki cukru, żeby je dać swojemu koniowi.

Seve i dzieci zamyśliły się nad jej słowami. Podeszli do nich wolontariusze z ośrodka. Kenzie i Steve odsunęli się, robiąc im miejsce przy wózkach.. Emily obejrzała się.

- Zdobędę odznaki przed tobą - zwróciła się do chłopca.

- Na pewno nie - odpowiedział jej kolega, podczas gdy wolontariusze wieźli ich do mikrobusu.,”

- A właśnie, że tak!

- A właśnie, że nie!

Steve uśmiechnął się do Kenzie.

- Masz głowę nie od parady, blondynko.

- Dzięki, kowboju. - Kenzie roześmiała się.

- Skąd teraz weźmiesz te świadectwa i odznaki?

- Mój tata ma program komputerowy, na którym z łatwością robi się takie rzeczy - odparła. Obejrzawszy się, zobaczyła Grega i Dennisa prowadzących konie do stajni i, po raz drugi owego popołudnia, doznała olśnienia. - Steve, zrobiłbyś przysługę przyjacielowi?

- Zależy komu? - odparł ostrożnie.

- Sarah.

- Dlaczego ona sama mnie nie poprosi?

- Bo jeszcze nic o tym nie wie. Chcę, żeby to była niespodzianka. Mógłbyś przyprowadzić Grega na jej urodzinowe przyjęcie w sobotę?

Steve spojrzał na nią zaskoczony.

- Skąd wiesz o tym przyjęciu?

- Sarah mnie zaprosiła.

Steve zamrugał.

- Zaprosiła cię? I przyjdiesz?

- Jasne, że przyjdę - odparła Kenzie niecierpliwie. - Kiedy będziesz pytał Sarah, czy możesz kogoś przyprowadzić, nie mów, że to Greg. Możesz powiedzieć, że przyjechał twój kuzyn albo coś w tym rodzaju. A kiedy się pojawisz z Gregiem, możesz jej powiedzieć...

że mój kuzyn zawiódł w ostatniej chwili, więc zamiast niego przyprowadziłem Grega - zakończył za nią. - Kenzie skinęła głową. - Nie rozumiem. Jeżeli Sarah chce, żeby Greg ją odwiedził, dlaczego nie zaprosi go sama?

- Bo go bardzo lubi, ale jest nieśmiała.

- Nie sądzę, żeby kojarzenie par było najlepszym pomysłem. - Steve pokręcił głową.

- Nic się nie stanie, jeśli spróbujemy - namawiała go Kenzie. - I co ty na to? Zrobisz,

o co cię proszę?

Zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział z uśmiechem:

- Zawrzemy następną umowę. - Po czym skierował się ku stajni, wołając: - Greg! Zaczekaj! Chcę z tobą porozmawiać!

Opuszczając ranczo, Kenzie była prawie tak samo zmęczona jak poprzedniego dnia, ale mniej cuchnąca, co mogło się spodobać Adamowi. Gdy wychodziła ze stajni, zatrzymał ją Steve.

- Sarah powiedziała, że mogę przyprować kuzyna - szepnął jej do ucha.

- A co na to twój „kuzyn”? - spytała Kenzie także szeptem.

Steve pokręcił głową.

- Obawia się, że nie uda mu się przyjść - odparł ze smutkiem. - Więc zaprosiłem Grega. Wygląda na to, że pomysł przypadł mu do gustu.

Kenzie spostrzegła nadjeżdżającą furgonetkę brata. - Mówiłeś mi, żeby nic nie mówił Sarah? - spytała.

- Jasne. Powiedziałem, że to ma być niespodzianka.

- Wspaniale! - ucieszyła się Kenzie. - Do jutra. Biegając do samochodu, pomyślała, że jest tak, jakby Steve nigdy jej nie pocałował. Najwyraźniej ten pocałunek nic dla niego nie znaczył, więc ja także mogę o nim zapomnieć, powiedziała sobie. Ale czuła się trochę zawiedziona.

Wieczorem, po kolacji, na którą Adam podał hot dogi z kiszoną kapustą, Kenzie spędziła dwie godziny przy komputerze ojca, projektując świadectwa i odznaki Słonecznego Klubu. Sporządziła również krótki regulamin klubu.

Potem odbyła rozmowę telefoniczną z Jeanette, która razem z Bradem oglądała film w telewizji.

- Wyjeżdżam z mamą do ciotki Rachael. Nie będzie mnie do czwartku. O której przyjdiesz w piątek do klubu?

- Nie mam samochodu. - Kenzie westchnęła. Rodzice zamienili swoje auta na jedno tanie, którym jeżdżą na zmianę. - Możesz po mnie wstąpić?

- Będę o dziesiątej - obiecała Jeanette.

Następnego ranka, gdy Kenzie przyjechała na ranczo, Hank powitał ją w stodole.

- Steve powiedział mi o Słonecznym Klubie - rzekł z szerokim uśmiechem.

Dziewczyna skinęła głową i podała mu broszurkę, którą przywiozła.

- Zrobiłam to wczoraj wieczorem.

Wstrzymując oddech, czekała, gdy Hank oglądał jej dzieło. Może trzeba było najpierw

spytać go o pozwolenie? Przecież była tu nowym pracownikiem. A jeśli on pomyśli, że się szarogęsi?

- Steve powiedział, że będę zachwycony. I miał rację. - Hank zwrócił jej książeczkę. - Opowiedz o klubie nowej grupie, która będzie tu dziś popołudniu. Dobra robota, Kenzie.

- Dzięki, Hank. - Rozpromieniła się, słysząc jego pochwałę. Nie mogła się doczekać, kiedy opowie dzieciom o Słonecznym Klubie.

Ale kiedy zobaczyła nowych uczniów, doznała szoku. Zamiast grupy dzieci pojawili się niepełnosprawni dorośli.

Czy Słoneczny Klub nie wyda im się zbyt dziecinny? Kenzie spojrzała niepewnie na Hanka, który uśmiechnął się do niej i skinął głową. Steve także przesłał jej zabójczy uśmiech. Ich zachęta ośmieliła Kenzie, by przemówić do grupy. Na zakończenie przedstawiła najnowszy pomysł, na który Nora zgodziła się po konsultacji z ośrodkiem.

- Po trzech tygodniach każdy członek Słonecznego Klubu otrzyma specjalne ciasteczka Lucky R. - .. Kenzie sięgnęła do dużej papierowej torby i wyjęła z niej ciasteczko w kształcie konia z lukrową polewą. Puściła ciastko w obieg i na widok zachwyconych jeźdźców poczuła ciepło w sercu.

Steve obejrzał ciastko i unióśł brwi.

- O co chodzi? - spytała Kenzie. - Nie podoba ci się mój pomysł?

- Nie ma pieczęci z Lucky R. - odparł poważnie. - Ciastka bez tego znaku nie są autentyczne.

Kenzie się roześmiała.

- Zgłoś zażalenie do Nory. To ona je piekła i ozdabiała. Ale następnym razem twoja kolej, więc będziesz je mógł ozdobić, jak zechcesz.

- Moja kolej? - powtórzył Steve.

- Powiedziałam Norze, że będziemy piekli Ciastka na zmianę - odparła Kenzie z uśmiechem. - Twój dzień w kuchni, Steve!

I w czwartek, gdy powróciła grupa Emily, dzieci zachwyciły się pomysłem Kenzie. Mali jeźdźcy radzili sobie tak doskonale, że pod koniec lekcji Kenzie dała odznaki klubowe wszystkim dzieciom. Rozpromieniona Emily ścisnęła w ręczce papierowy skarb.

- Teraz lubię mojego konia - powiedziała.

- Nugget także cię lubi, Emily - zapewniła ją Kenzie. - Jeździłaś dziś jak prawdziwa mistrzyni.

Mała pozwoliła obejrzeć swoją odznakę wolontariuszowi, który wiozł ją do mikrobusu.

- W przyszłym tygodniu musisz przywieźć wielkie pudło z kostkami cukru - powiedział Steve. - Mam przeczucie, że twoi jeźdźcy otrzymają po drugiej odznace.

- Poradzę sobie - odparła Kenzie ze śmiechem.

- Nadal wybierasz się na przyjęcie u Sarah? - zapytał Steve.

- Pewnie: - Jego pytanie zaintrygowało Kenzie. - Dlaczego miałabym zmienić zamiar? Steve wzruszył szerokimi ramionami.

- Sam nie wiem. Może dostaniesz lepszą propozycję od któregoś z przyjaciół z klubu. Sarah byłaby bardzo rozczarowana, gdybyś w ostatniej chwili zmieniła zamiar.

Uśmiech Kenzie zgasł.

- Powiedziałam, że przyjdę, więc przyjdę! - Rozgniewana, wsparła się pod boki. - Wiesz, na czym polega twój problem, Steve? Jesteś snobem na opak!

- Co takiego? - Spojrzał na nią z otwartymi ustami.

- Słyszałeś! Uznałeś, że jestem dziewczyną z ekskluzywnego klubu, i czekasz, aż się zbłążnię w Lucky R. A ja niczym się nie różnię od innych ludzi i jak powiem, że coś zrobię, to dotrzymuję słowa. Przyjdę! Więc daj mi spokój, dobrze?

Zamiast przybrać minę zastępcy szefa, Steve się uśmiechnął. A potem, ku zdumieniu Kenzie, pochylił się i ucałował ją w koniuszek nosa.

- Przyjęcie u Sarah będzie fajne - powiedział i odszedł, by pomóc Dennisowi odprowadzić konie do stajni.

Kenzie z niedowierzaniem dotknęła nosa. Steve był najbardziej nieprzewidywalny z wszystkich chłopców, jakich znała!



## ROZDZIAŁ 9

W piątek, jej wolny dzień, Kenzie poprzysięgła sobie, że ani przez chwilę nie będzie myślała o Stevie, i dotrzymała słowa. Nie myślała o nim przez chwilę, rozmyślała o nim całymi godzinami. Za każdym razem, gdy przymknęła powieki, rozkoszując się słońcem nad basenem w Silver Hills, natychmiast pojawiał się obraz Steve'a.

- Szkoda, że nie możesz tu bywać codziennie, Kenz - powiedziała Jeanette, szukając stacji na przenośnym odbiorniku radiowym, stojącym pomiędzy ich leżakami. - Tęsknię za tobą. A konna jazda bez ciebie i Alego to żadna frajda.

Kenzie oparła się na łokciu.

- Gdybyś umieściła Zenitha w Lucky R, mogłybyśmy jeździć razem po godzinach pracy. A czasami miewam także półtorej godziny wolnego na lunch. Wtedy też mogłabym jeździć.

Jeanette nie zachwyił ten pomysł.

- Pomyślę o tym - powiedziała, ale jej przyjaciółka wiedziała, że skończy się na niczym.

- Gdybyś się zgłosiła jako wolontariusza Słonecznego Klubu, mogłybyśmy jeździć po zajęciach - podjęła Kenzie. - Chyba że - skrzywiła się - będę musiała przygotowywać kolację dla rodziny.

Jeanette przeturlała się na brzuch i westchnęła. - Nie mogę uwierzyć, że twoje życie tak bardzo się zmieniło, Kenzie.

- Ja także - odparła Kenzie, spoglądając na plakietkę gościa, przypiętą do jej torby. Właśnie wtedy nadeszli Brad i Paul.

- Zagrałybyście w tenisa? - zapytał Paul, udając, że serwuje w kierunku zatłoczonego basenu. - Brak wam partnerek do debla? - spytała Jeanette.

- Brak - odparł Brad, chwytając ją za rękę, gdy chciała go szturchnąć.

- Kort jest zarezerwowany od wpół do drugiej - powiedział Paul, uśmiechając się do Kenzie.

Niemal zapomniała, jak bardzo jest przystojny.

- Chętnie zagram - powiedziała.

Jeanette się skrzywiła.

- Wolę spędzić dzień na lenistwie i rozmowie z Kenzie, a nie pocić się na korcie.

- Po meczu pójdziemy popływać - obiecał Brad. - Teraz idziemy do siłowni.

Spotkamy się na korcie, dobrze?

Zanim odeszli, Paul zwrócił się do Kenzie.

- Jutro wieczorem cała banda przychodzi do mnie na barbecue, Kenz. Przyjdziesz, prawda?

- Och, tak! Przyjadę po ciebie - powiedziała Jeanette żarliwie. - Zabalujemy. Będzie jak za dawnych czasów.

- Przykro mi. - Kenzie pokręciła głową. - Jutro wieczorem jestem zajęta. Ale dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

- A co robisz? - spytała Jeanette.

- Idę na przyjęcie.

- Naprawdę. Do kogo?

Kenzie wolała uniknąć odpowiedzi wprost.

- Przyjęcie urodzinowe u kogoś z pracy. Jeanette nie dawała za wygraną.

- U kogo? Powiedz.

Udając, że szuka czegoś na dnie torby, Kenzie wymamrotała:

- U Sarah Whitman.

- U Milczącej Sarah! - zakrzyknął Brad. - Idziesz na przyjęcie urodzinowe Milczącej Sarah?

- Kiedy się ją pozna bliżej, nie jest taka zła - odparła Kenzie przeproszającym tonem, rumieniąc się z zakłopotania.

- Nie chcę jej bliżej poznawać - oświadczył Brad. - Bardzo dziękuję.

Paul był zakłopotany.

- Przykro mi, że nie wpadniesz. Do zobaczenia na korcie. - I odeszli, nie mówiąc nic więcej.

- Nie mogę uwierzyć, że wolisz pójść na przyjęcie do Sarah Whitman! - wykrzyknęła Jeanette, gdy chłopcy się oddalili.

- Wcale nie wolę - wyjaśniła Kenzie. - Zaprosiła mnie pierwsza. To wszystko.

- Więc wymyśl jakiś wykręt.

- Nie mogę, Jeanette. - Kenzie pokręciła głową. - To naprawdę miła dziewczyna.

Jej przyjaciółka wywróciła oczami.

- Dobrze już, dobrze. Skoro mówisz, że Milcząca Sarah jest miła, to pewnie tak jest. Ale powinnaś się dowiedzieć, że Lisa Oray prawdopodobnie będzie na przyjęciu u Paula. Więc jeżeli chcesz, by się tobą nadal interesował, naprawdę powinnaś do niego przyjść.

- Po prostu nie mogę. Nie rozmawiajmy więcej na ten temat, dobrze?

Przez resztę popołudnia żadna z nich nie odezwała się słowem na temat przyjęcia u Sarah. Po grze w tenisa i pływaniu Paul odprowadził Kenzie do samochodu Jeanette.

- Jeżeli nie możesz przyjść jutro wieczorem, może pójdziemy do kina w przyszłym tygodniu? - zapytał. .

- Każdego wieczoru z wyjątkiem wtorku - powiedziała Kenzie.

- W środę?

- Świetnie - odparła, uśmiechając się promiennie. Paul musnął wargami jej policzek.

- Zadzwoń.

W sobotę Kenzie dowiedziała się, że Steve z Hankiem pojechali na całodniowe zakupy. Około południa Sarah przyszła do pomieszczenia na uprząż, gdzie Kenzie czyściła siodła.

- Gotowa na lunch? - spytała.

- Pomyślałam, że zrezygnuję z lunchu i pojeżdżę trochę na Alim - powiedziała Kenzie. Przypomniawszy sobie, że Sarah nie ma własnego konia, dodała: - Czy mogłabyś wziąć jednego z koni Hanka i pojechać ze mną?

Sarah z żalem pokręciła głową.

- Moja mama ma wstąpić na ranczo, żeby pożyczyć od Nory specjalne formy do ciasta, i obiecałam jej, że, się tu spotkamy.

- W takim razie zobaczymy się później. Chociaż Kenzie byłoby milej w towarzystwie Sarah, miło spędziła czas, jeżdżąc sama na swoim ukochanym koniu. Była pewna, że Jeanette wolałaby swobodnie pędzić poprzez szerokie przestrzenie rancza, niż trzymać się wąskich szlaków w Silver Hills. Przekonanie przyjaciółki, by przenieśli Zenitha do Lucky R., nie będzie łatwe, ale warte zachodu.

Po przejeździe Kenzie pomagała Dennisowi i Gregowi w różnych pracach stajennych. Sarah wyszła wcześniej, aby przygotować się do przyjęcia, więc Kenzie zobaczyła ją dopiero wieczorem w domu Whitmanów.

- Tak się cieszę, że przyszedłaś! - wykrzyknęła Sarah, witając Kenzie w drzwiach. Miała na sobie niebieską sukienkę, która podkreślała błękit jej oczu, i Kenzie pomyślała, że wygląda naprawdę ładnie.

- Spóźniłam się? - spytała. Prasowanie zielonej spódnicy i wielobarwnej bluzki w kwiaty zajęło jej więcej czasu, niż się spodziewała.

- Och, nie. Ale inni przyszli przed czasem. - Sarah zachichotała nerwowo, przyglądając włosy, które zakrywały aparaty słuchowe. - Wyglądasz świetnie, Kenzie. Sama zaplotłaś sobie warkocze?

- Mama mi pomogła - odparła Kenzie, wchodząc za Sarah do środka. Dom był mały, ale czysty i dobrze utrzymany.

Sarah położyła prezent od Kenzie na stoliku obok innych podarunków.

- Chciałabym się tak czesać - powiedziała z westchnieniem. - Ale...

- Wiem, że nosisz aparaty słuchowe - przerwała jej Kenzie. - Zauważyłam je pewnego dnia w pracy. Chcesz, żeby ich nie było widać, prawda?

Sarah skinęła głową.

- Nie mówiłaś nikomu, prawda? - wyszeptwała.

- Nie - odparła Kenzie. - I nie powiem. Ale wiesz co? Możesz wypróbować inne fryzury, które przykrywają uszy. Co myślisz o trwałej? Niedawno robiłam trwałą mojej przyjaciółce Jeanette. Jeżeli chcesz, mogłabym ci także zrobić.

Po chwili wahania Sarah się uśmiechnęła.

- Dobrze - powiedziała, puszczając oko. - Pod jednym warunkiem. Pokaż mi pisemne oświadczenie Jeanette, że nie ma przesuszonych włosów i że nie wyłysiała. Wtedy się zgodzę!

Śmiejąc się, dziewczyny wyszły na patio. Pierwszą osobą, którą spostrzegła Kenzie, był Steve. Wyglądał doskonale w spodniach koloru khaki i w żółtej koszulce polo. Rozmawiał z Gregiem i dwoma małymi chłopcami. Kenzie domyśliła się, że to bracia Sarah.

- Steve miał wziąć swego kuzyna - wyjaśniła Sarah, rumieniąc się. - Ale kuzyn zawiódł i zamiast niego Steve przyprowadził Grega.

- To miło - powiedziała Kenzie z uśmiechem.

- Miło! - jęknęła Sarah. - Jestem taka przejęta, że sama nie wiem, co robić! Chyba się domyśliłaś, co do niego czuję?

Kenzie skinęła głową.

- Po co się denerwujesz? Świetnie wyglądasz w tej sukience. Greg nie zdoła ci się oprzeć.

- Dzięki. Ale nie jestem pewna. Zrób coś dla mnie, Kenzie - poprosiła Sarah. - Miej na mnie oko i gdybym robiła lub mówiła coś naprawdę głupiego, powstrzymaj mnie. Kiedy jestem zdenerwowana, nie mogę zebrać myśli!

- Zrobi się - obiecała jej Kenzie.

Sarah przedstawiła ją rodzicom, dziadkom i młodszym braciom. Gdy pan Whitman ogłosił, że hamburgery są gotowe, Steve podszedł do Kenzie. Po wyrazie jego twarzy poznała, że mu się podoba. Ale powiedział tylko:

- Tutaj nie ma takiej obsługi jak w klubie, Kenzie - i podał jej papierowy talerz. -

Każdy nabiera sobie sam.

- Zupełnie jak w domu odpowiedziała słodko. - Tylko że w domu gotujemy na zmianę.

- Ty także gotujesz? - Steve uniósł brwi ze zdumienia.

- Jasne. I sama piórę - poinformowała go Kenzie. - I wynoszę śmiecie. Czasami nawet zmywam podłogę!

Pan Whitman położył na jej talerzu soczystego hamburgera. Steve usiadł obok Kenzie, a Greg zajął miejsce przy Sarah.

Wszyscy jedli i gawędzili. Kenzie zauważyła, że Sarah trochę się uspokoiła. Cały czas rozmawiała z Gregiem, pochylając ku niemu głowę.

- Wygląda na to, że ten twój pomysł nie był najgorszy - powiedział Steve.

Zanim zdążyła się nacieszyć powściągliwym uznaniem Stevea, Greg zwrócił się do nich ze słowami:

- Właśnie rozmawiamy z Sarah o stajni.

Ach, jakież to romantyczne, pomyślała Kenzie, tłumiąc śmiech.

- Z całą pewnością należy ją odmalować - stwierdziła Sarah. - Hanka i Nory nie stać na to, ale Greg ma wspaniały pomysł.

- Mój wuj ma sklep z farbami. Mógłbym go poprosić o zniżkę. Odmalowalibyśmy stajnię w prezencie na nadchodzącą dwudziestą rocznicę ślubu Hanka i Nory.

- To rzeczywiście wspaniały pomysł, Greg! - zachwyciła się Kenzie. - Mogę sprowadzić kilku przyjaciół, którzy nam pomogą. Będzie fantastyczna zabawa.

Steve spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Naprawdę myślisz, że zagrzejesz miejsce na ranczu? - zapytał.

- Oczywiście - odparła, unosząc głowę. - I będziemy wtedy o wiele grubszy po pizzach, które do tego czasu spałaszujemy!

Sarah i Greg zdziwili się, słysząc o pizzy. Kenzie chciała im opowiedzieć o zakładzie ze Steve'em, ale z domu wyszła pani Whitman, niosąc tort urodzinowy. Za nią dreptali bracia Sarah z prezentami. Sarah zdmuchnęła świece i poczęstowała gości tortem. Następnie zaczęła odpakowywać prezenty. Odwinąwszy paczuszkę od Kenzie, zachwyciła się na widok pięknie rżniętego flakonika z wonnościami.

- Dziękuję, Kenzie! - zawołała radośnie, spryskując sobie nadgarstek.

Steve pociągnął nosem.

- Jeszcze jeden wabik na owady. Założę się, że zdrowo kosztował.

- Dowiedz się - wyszeptała gniewnie - że to nie perfumy, a woda kolońska. Bo tylko na wodę mnie stać!

Steve wzruszył ramionami z miną pełną niedowierzania.

- Daj spokój, Kenzie. Kogo chcesz nabrać? - spytał tak, że słyszała tylko ona.

Zerwała się rozgniewana.

- Zjesz jeszcze kawałek tortu, Kenzie? - spytał pan Whitman.

- Przykro mi, ale muszę już wracać - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Ale dziękuję za propozycję.

Nie zwracając uwagi na Steve'a, pożegnała się z Sarah i Gregiem oraz z rodziną Sarah, po czym szybko poszła za dom, gdzie zostawiła samochód.

- Kenzie! - zawołał Steve i ruszył za nią biegiem. - Przepraszam, nie chciałem, żebyś opuściła przyjęcie.

- Przypuszczam - warknęła Kenzie. - Po prostu muszę być w domu o wpół do dziewiątej.

- W sobotę wieczorem musisz być w domu o wpół do dziewiątej? - zapytał z niedowierzaniem.

- Mamy tylko jeden samochód - wyjaśniła. - A będzie potrzebny mamie. - Steve najwyraźniej znów jej nie uwierzył. - Nic nie rozumiesz - dodała, otwierając drzwi.

Położył dłoń na jej ręce.

- Więc mi wytłumacz - poprosił łagodnie.

Kenzie milczała. O rodzinnych kłopotach rozmawiała wyłącznie z Jeanette. Dlaczego miałyby o nich opowiadać Steve'owi?

- To długa historia - bąknęła. - Nic ciekawego.

- A jednak.

- Muszę wracać do domu...

- Na wpół do dziewiątej. Wiem - powiedział Steve z uśmiechem. - Chętnie bym do ciebie wstąpił. - A gdy Kenzie się zawahała, dodał: - Jeśli nie masz innych planów. Może wybierasz się na randkę?

- Nie - szybko odparła Kenzie. - Nie wybieram się.

Wyraźnie poweselał.

- Myślę, że Greg nie będzie miał nic przeciwko temu, by dłużej pogadać z Sarah - rzekł. - Więc co ty na to?

Mógłbym do ciebie wstąpić?

- Mógłbyś - wymamrotała.

- Wspaniale! - Uścisnęła jej dłoń, zanim cofnął rękę. - Podaj mi adres. Powiem Gregowi, co się święci, i jadę za tobą.

## ROZDZIAŁ 10

Nie minęło nawet dwadzieścia minut od jej powrotu, gdy rozległ się dzwonek. Kenzie otworzyła drzwi, trzymając ogromne naczynie z prażoną kukurydzą. Steve wszedł do środka i wręczył jej bukiet białych stokrotek.

- Z ogródka państwa Whitmanów? - spytała Kenzie, unosząc brew.

- Zgadza się - odparł z szerokim uśmiechem. - Ale mają ich mnóstwo. Nie zauważą braku. Pomyślałem, że dam ci je na zgodę. - Odebrał od niej kukurydzę i dodał: - Wstaw je do wody, a ja spróbuję tego specjału.

- Dobry pomysł - powiedziała Kenzie, prowadząc go do kuchni. - Dzięki za kwiatki, Steve. Są naprawdę ładne, chociaż kradzione.

Podczas gdy szukała flakonika na stokrotki, Steve jadł kukurydzę, rozglądając się wokoło.

- Ładny dom - stwierdził. - I obszerny. To z pewnością lepsza dzielnica.

Kenzie udała, że go nie słyszy.

- Wyjdźmy na dwór - zaproponowała. - Strasznie tu duszno. Tata nie pozwala nam włączać klimatyzacji, bo zbyt wiele kosztuje.

Steve poszedł za nią do jadalni, a stamtąd na taras. Usiadł obok Kenzie na bujanej kanapie i postawił naczynie z kukurydzą na stoliku ze szklanym blatem.

- Gdzie reszta rodziny? - zapytał.

- Mama zabrała tatę z zebrania i razem pojechali pograć w brydża u przyjaciół - powiedziała Kenzie, nabierając garść prażonej kukurydzy. - A Adam próbuje sprzedać swoją furgonetkę. - Odetchnęła głęboko. - Musi ją sprzedać, bo rodziców nie stać na jej utrzymanie. Nie stać nas teraz na wiele rzeczy. Na przykład, na utrzymanie Alego w Silver Hills.

I opowiedziała całą historię o kłopotach finansowych rodziny. Steve słuchał w milczeniu, a gdy Kenzie skończyła, wziął ją za rękę.

- Miałaś rację, mówiąc, że nie rozumiem - wybąkał. - Jak mogłem rozumieć, skoro mi nie wytłumaczyłaś? Teraz wiem, że przeżywasz trudne chwile. Głupio mi, że się tak zachowywałem. Przebaczysz mi?

Kenzie uśmiechnęła się niepewnie.

- Spróbuję, jeżeli obiecasz mi, że nie będziesz więcej robił przykrych uwag na temat snobki z ekskluzywnego klubu.

- Obiecuję. - Steve przysunął się do niej. - Wiesz, Kenzie, naprawdę cię podziwiam.

Świetnie sobie radzisz w tej ciężkiej sytuacji. Możesz być z siebie dumna. Taka dziewczyna jak ty zdarza się jedna na milion.

Pocałował ją i zapragnęła, by ów pocałunek trwał wiecznie. Ale rozległ się dźwięk rozsuwanych drzwi. Czar prysł. Na taras wszedł Adam. Steve i Kenzie szybko od siebie odskoczyli.

- Nie poznaję samochodu, który stoi przed domem - powiedział Adam. - Więc pomyślałem, że pewnie należy do jednego z twoich przyjaciół.

Kenzie przedstawiła sobie chłopców i Adam opadł na fotel.

- Nie masz nic do roboty? - zwróciła się Kenzie do brata.

- Nie mam. Co jest w tym naczyniu? Prażona kukurydza? Świetnie! Umieram z głodu.

- Pochylił się do przodu i zaczerpnął całą garść.

- Adam! - syknęła Kenzie przez zaciśnięte zęby.

- Chcesz się mnie pozbyć? - zapytał Adam niewinnie.

- Najlepiej na zawsze - mruknęła.

Wstał z uśmiechem.

- Już dobrze, dobrze. Zrozumiałem aluzję. - Wchodząc do domu, odwrócił się jednak i dodał: - Ale nigdy nie wiadomo, kiedy zapragnę znowu odetchnąć świeżym powietrzem.

- Dobranoc, Adamie! - krzyknęła Kenzie, gdy zamykał za sobą drzwi.

Steve uśmiechnął się i odchylił na oparcie kanapy, pociągając za sobą Kenzie. Otoczona jego ramionami, westchnęła uszczęśliwiona.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby to powtórzyć - powiedziała.

- Co?

- Pocałunek. - Spojrzała na niego z chytrym uśmiechem. - Kiedy pocałowałeś mnie po raz pierwszy, powiedziałaś, że to się nigdy więcej nie zdarzy. I właśnie się zdarzyło.

Poczuła na uchu oddech Steve'a, gdy powiedział: - Nie sądziłem, że będziesz tego pragnęła. Nie mam szczęścia do takich dziewczyn jak ty.

- Już ci mówiłam. Jestem taka jak inne.

- Wcale nie. - Steve przybliżył usta do jej warg. - Ty jesteś naprawdę zadziwiająca, Kenzie.

Ich usta zetknęły się w długim słodkim pocałunku. Gdy się rozdzielili, Steve odezwał się ochryple:

- Za każdym razem jest lepiej, nie sądzisz?

Kenzie skinęła głową, nie mogąc wymówić słowa.

- Chętnie zostałbym dłużej, ale wydaje mi się, że powinienem pojechać po Grega. -



Steve podał jej rękę i powoli weszli do domu. - Gotów pomyśleć, że o nim zapomniałem. I wiesz co?

- Co?

- Omal o nim nie zapomniałem - powiedział z szerokim uśmiechem.

Pocałowali się jeszcze raz i po chwili już go nie było.

Następny dzień pracy na Lucky R. był wspaniały. Sarah także tak uważała. Obie dziewczyny zdawały się unosić w powietrzu. Kenzie i Steve starali się jak najwięcej czasu spędzić razem, podobnie jak Sarah i Greg. Minął pierwszy tydzień pracy Kenzie na ranchu. We wtorek Steve zaprosił ją, Sarah i Grega na pizzę z okazji początku drugiego tygodnia, a oni przyjęli to z radością.

W poniedziałek przy kolacji Adam oświadczył ponuro, że udało mu się sprzedać furgonetkę i że znalazł stary sedan, na który go stać. Kenzie bardzo mu współczuła. Wiedziała, ile furgonetka znaczyła dla brata. Zamiana jej na rozklekotanego gruchota musiała być dla niego równie przykra, jak dla niej nieprzyjemna byłaby zamiana Alego na jakąś starą szkapę.

Samochód nie był piękny, ale jeździł.

- Rozumiem twój żal z powodu sprzedaży furgonetki - powiedziała bratu następnego ranka w drodze do Lucky R.

Spodziewała się, że Adam zacznie narzekać, ale, ku jej zaskoczeniu, tylko wzruszył ramionami i rzekł:

- To pestka. Wciąż sobie powtarzam, że pozbyłem się furgonetki tylko na czas kłopotów taty. Teraz liczy się tylko jego praca.

- Masz rację - zgodziła się Kenzie. - Mam nadzieję, że wkrótce wszystko wróci do normy. Nie mogę patrzeć, jak mama i tata się gryzą.

Adam skinął głową.

- Ja też. - Zatrzymał samochód przed bramą Lucky R. - Do zobaczenia po pracy, Kenz. I nie każ mi czekać, dobrze? Dziś wieczorem ja gotuję kolację. Potrzebuję na to czasu, bo chcę przygotować coś według przepisu z książki kucharskiej mamy.

- Żartujesz! Nie będę mogła spróbować, bo jestem zaproszona na pizzę.

Adam uniósł brwi.

- Naprawdę? Przez kogo? Tego faceta, którego poznałem w sobotę wieczorem?

Kenzie poczuła, że się rumieni.

- Tak. Ale nikomu ani słowa, dobrze?

- Ani słowa. Ale pożałujesz, słysząc zachwyty mamy i taty nad daniem, które im

podam.

Tego wieczoru przed siódmą Kenzie była gotowa na spotkanie przy pizzy. Uznała, że najlepiej będzie ubrać się zwyczajnie. Włożyła turkusową trykotową koszulkę, dżinsowe szorty i dla ozdoby przypięła ulubione srebrne kolczyki.

Weszła do kuchni, gdzie zastała brata i rodziców. Wszyscy byli uśmiechnięci.

- Tata ma wspaniałą nowinę! - powiedział Adam. - Urząd podatkowy dał się w końcu przekonać, że nie mam nic wspólnego z defraudacjami wspólnika - oznajmił pan Sullivan, otaczając żonę ramieniem. - Spółka będzie przez pewien czas płaciła grzywny i procenty, ale wyjdziemy z tego. A co najważniejsze, firma Jeffa Ellisa przyjęła naszą ofertę.

- To fantastycznie, tato! - Kenzie objęła obydwój rodziców.

- Tak się zacznie powrót Sullivan Electronics na rynek - stwierdziła mama uszczęśliwiona.

- Chcemy, żebyście wiedzieli, jak bardzo doceniamy waszą pomoc w domu i wszystkie wasze wyrzeczenia. Sytuacja nie jest dla nas łatwa, ale wygląda na to, że na końcu tunelu pojawiło się światło.

- Wygląda też na to, że w piekarniku jest coś pysznego. - Pani Sullivan mrugnęła porozumiewawczo do syna. - Coraz lepiej sobie radzicie w gospodarstwie. Stajecie się prawdziwymi szefami kuchni.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Kenzie popędziła otworzyć. Po raz pierwszy od chwili, gdy świat Sullivanów się zawalił, poczuła się szczęśliwa. Spojrzała na uśmiechniętego Steve'a i pomyślała, że jeszcze nigdy nie wyglądał tak atrakcyjnie.

- Zdałem egzamin? - zązartował, wskazując swój ubiór. Strząsnął z rękawa białej koszulki poło nieistniejący pyłek i wygładził nogawki jasnoniebieskich sztruksowych spodni.

Kenzie roześmiała się i wprowadziła go do środka. - Egzamin u mnie zdałeś celująco. Teraz posłuchajmy, co powie reszta rodziny.

Przedstawiwszy Steve'a rodzicom, wyprowadziła go z domu, uszczęśliwiona, że Adam nic nie wspominał o pocałunku, którego był świadkiem ubiegłego wieczoru. Wsiedli do furgonetki Steve'a. Chłopiec przed ruszeniem z miejsca włączył magnetofon.

- Lubisz rock, country i muzykę klasyczną? - spytała Kenzie, przejrzaawszy kolekcję kaset.

- Jesteś zaskoczona?

- Raczej tak - przyznała. - Co wskazuje na to, że słabo cię znam. Co jeszcze lubisz?

- Hm, niech się zastanowię. - Po chwili namysłu powiedział: - Lubię pracę na wolnym powietrzu, konie, anchois do pizzy i ładne blondynki o imieniu Kenzie. - Zwrócił się do niej z

uśmiechem. - Teraz twoja kolej.

Zarumieniona powiedziała:

- Lubię moją pracę w Lucky R., pizzę bez anchois i - spojrzała na Steve'a - wysokich przystojnych kowbojów o imieniu Steve.

- Wygląda na to, że mamy ze sobą coś wspólnego. Obiecuję, że anchois będą tylko z jednej strony pizzy.

Zaparkowali furgonetkę przed pizzerią Pasquales, która była jedną z najpopularniejszych w mieście. Wysiedli i trzymając się za ręce, ruszyli do wejścia.

- Hej, Kenzie! - rozległo się wołanie.

Spostrzegła Paula, wysiadającego z niebieskiego sportowego auta. Wypuściła dłoń Steve'a i pomachała Paulowi, który zbliżał się do nich.

- Straciłaś w sobotę wspomniała zabawę - powiedział, otwierając drzwi do pizzerii. - Jak było u Mil...

- Przyjęcie urodzinowe u Sarah także się udało - przerwała mu Kenzie, zanim zdążył wymówić przezwisko Sarah. - Steve pracuje w Lucky R., poznałeś go, kiedy odwoziliśmy Alego.

- Ach, tak. - Paul uściśnął dłoń Steve'a. - Teraz sobie przypominam. Nie poznałem cię, bo nie masz kowbojskiego kapelusza. Jak się masz, Steve?

- Dziękuję, nieźle - Steve spojrzał na Paula chłodnym wzrokiem. - Ja też cię pamiętam.

Właśnie wtedy wywołano przez głośnik nazwisko Paula.

- Pizza na wynos - wyjaśnił. - Miło było cię spotkać, Steve. Do zobaczenia, Kenzie.

Tak, zobaczymy się jutro wieczorem, pomyślała. Żałowała, że zgodziła się pójść z nim do kina. Nie uśmiechało jej się, że będzie mu musiała powiedzieć, że to ich ostatnia randka. Bardzo lubiła Paula i nie chciała zranić jego uczuć. Miała nadzieję, że zostaną przyjaciółmi. A co do Steve'a, była przekonana, że czuje do niego coś głębszego.

Steve złożył zamówienie i odebrał dwa napoje gazowane. Zaprowadził Kenzie do wnęki. Usiedli naprzeciw siebie. Steve ujął szklankę, uśmiechając się do dziewczyny.

- Za twój pierwszy tydzień w pracy, blondynko. Stuknęli się szklankami.

- Zjemy razem niejedną pizzę, kowboju.

- I przepracujemy niejeden dzień na ranczu.

- Nie mam nic przeciwko temu. Dla Alego i ludzi z ośrodka gotowa jestem pracować, dwa razy tyle. Naprawdę lubię tę pracę. Może w przyszłości zostanę terapeutką.

- Jestem pewien, że świetnie się do tego nadajesz, Kenzie. Hank powiedział, że w

przyszłym miesiącu będziesz mogła zastępować Dennisa.

- Naprawdę? - Oczy Kenzie zabłyśły.

- Naprawdę - odparł Steve z uśmiechem.

Kelnerka przyniosła pizzę i mały spodeczek z anchois. Kenzie skrzywiła się, gdy chłopak dekorował swoją część pizzy małymi słonymi przysmakami.

- Czy Greg powiedział ci, że jego wuj da nam zniżkę na farby do odmalowania stajni Hanka? - zapytał, gdy zjedli po kawałku. Kenzie pokręciła głową. - Oprócz tego, że oferuje bardzo korzystne ceny, pozwoli nam płacić na raty.

- To wspaniale - powiedziała. - Sarah mówiła mi, że zatelefonują z Gregiem do klientów Nory i do ludzi, którzy trzymają w stajni konie, żeby zapytać, czy się do nas przyłączą. Kiedy malujemy?

- Myślę, że w najbliższą sobotę, Czwartego Lipca, bo wtedy wszyscy mamy wolne.

- Nie mogę się doczekać min Hanka i Nory, gdy w świąteczny dzień pojawimy się z pędzlami.

Kenzie przestała jeść pizzę. Silver Hills Country Club wydawał Czwartego Lipca wielkie przyjęcie i obiecała Jeanette, że będzie jej gościem.

Zauważywszy wyraz jej twarzy, Steve zapytał: - Coś nie tak?

- Nie - odparła. - Tylko że miałam poprosić przyjaciół, żeby przyszli pomóc w malowaniu, a teraz nie jestem pewna, czy będą mogli.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Wielkie wydarzenie w klubie? - zapytał, marszcząc czoło.

Kenzie wzruszyła ramionami, starając się je zlekceważyć.

- Jak zwykle, barbecue i fajerwerki. - Wybierasz się?

- Pracuję w Lucky R., Steve - odparła spokojnie. - Stawię się z pędzlem jak cała reszta. Moi przyjaciele będą się musieli obejść beze mnie. Jestem pewna, że zrozumieją.

Steve podał jej ostatni kawałek pizzy bez anchois.

- Cieszę się, że to nie ja będę się musiał obejść bez ciebie - powiedział cicho. Po czym spojrzał na zegarek. - Jest dość wcześnie. Może wybralibyśmy się gdzieś, jeżeli nie musisz wracać do domu o wpół do dziewiątej?

- Dziś nic nie muszę. - Kenzie roześmiała się. - Ale może wstąpimy do mnie do domu? Adam ma gry komputerowe, które powinny ci się spodobać. Jeśli go ładnie poproszę, pozwoli nam pograć.

Steve chętnie przystał na propozycję i po skończonym posiłku pojechali do domu Kenzie. Już miała wysiąść z furgonetki, gdy Steve wziął ją za rękę. Przyciągnął ją do siebie i

powiedział:

- Wolę, żeby twój brat nam nie przeszkadzał.

- Mniemam - powiedziała Kenzie, gdy ich usta się zetknęły. - Chyba polubię smak anchois!

- Może zostaniemy jutro po godzinach? - zaproponował Steve po następnym długim i słonym pocałunku. - Moglibyśmy przejechać się na Alim i Cheyenne, a potem odwiózłbym cię do domu.

- Wspaniały pomysł - ucieszyła się Kenzie. A potem przypomniała sobie o randce z Paulem. - Och, przykro mi, Steve, naprawdę. - Westchnęła. - Ale mam inne plany.

- Nie możesz ich zmienić? - zapytał, pieszcząc jej szyję.

Kenzie łagodnie się odsunęła i pokręciła głową.

- Chciałabym, ale nie mogę, to wszystko. - Paul był miłym chłopakiem. Nie mogła tak po prostu zatelefonować i powiedzieć, że się z nim więcej nie spotka. Znali się zbyt długo. Steve już się nie uśmiechał. - Masz randkę, co?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zapytał:

- Z kimś, kogo znam?

- Obiecałam Paulowi, że pójdę z nim do kina. Ale...

- Z tym facetem, co zamówił pizzę na wynos? Tym w szpanerskim sportowym samochodzie? - przerwał jej Steve.

Kenzie usiłowała mu wytłumaczyć:

- Tak, ale jutro wieczorem...

- To jeden z twoich kumpli z klubu, prawda?

Kenzie poczuła przypływ gniewu. O co mu chodziło? Przecież pokazała, że jej na nim zależy. A może chciał, żeby dla niego zerwała z wszystkimi dotychczasowymi przyjaciółmi?

- Tak, Paul należy do klubu, którego ja już nie jestem członkiem, nie pamiętasz? Gdybyś mi pozwolił, wytłumaczyłabym Ci...

- Już i tak wszystko rozumiem. Wydawało mi się, i że łączy nas coś specjalnego, ale teraz widzę, że się myliłem. - Pochylił się i otworzył drzwi po stronie Kenzie. - Odechciało mi się gier komputerowych. Jak na jeden wieczór, wystarczą mi twoje gierki. Baw się dobrze na randce, Kenzie. Do zobaczenia.

Wysiadła i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oczy miała pełne łez. Steve odjechał. I nawet się nie obejrzał.

## ROZDZIAŁ 11

Kenzie wbiegła do domu, ciesząc się, że nie zobaczyli jej rodzice ani Adam. Zamknęła się w pokoju i wykręciła numer Jeanette. Przyjaciółka natychmiast odebrała telefon.

- Jak twoja randka z zastępcą szefa? - zapytała, chichocząc. - A może teraz jest panem wymarzonym?

Kenzie wyjęła z kieszeni chusteczkę i otarła oczy. - Wszystko było cudownie do chwili, gdy zaproponował konną przejażdżkę po pracy.

- Czyż może być coś wspanialszego? - powiedziała Jeanette. - W czym rzecz? Dlaczego jesteś taka zmartwiona?

- Pamiętasz? Umówiłam się z Paulem do kina. Kiedy powiedziałam o tym Steve'owi, wściekł się. Wciąż mnie uważa za snobkę. I myśli, że wolę chodzić z Paulem, bo on należy do klubu i ma szpanerski samochód.

- Znowu to samo! - Jeanette jęknęła. - A myślałam, że już to sobie wyjaśniliście.

- Ja też tak myślałam, ale okazuje się, że tak nie, jest. - Kenzie pociągnęła nosem. - Jestem okropnie, nieszczęśliwa, bo kocham Steve'a, a on mnie nienawidzi!

- Oj, Kenzie - prychnęła Jeanette. - On cię wcale nie nienawidzi. Ale zachowuje się jak głupek. A w morzu pływa mnóstwo innych ryb. Na przykład Paul.

- Paul jest bardzo miły i naprawdę go lubię, ale myślę o nim wyłącznie jak o dobrym przyjacielu. I to właśnie powiem mu jutro wieczorem.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknęła Jeanette. - Będzie zdruzgotany, a ty zostaniesz bez chłopaka! Posłuchaj mojej rady, Kenzie. Zapomnij o Stevie i daj szansę Paulowi.

- Jak mam o nim zapomnieć, skoro pracuję z nim przez sześć dni w tygodniu? Właśnie przypomniałam sobie, że malowanie stajni, o którym ci mówiłam, odbędzie się Czwartego Lipca. Myślisz, że ty i Brad moglibyście nam pomóc?

- I patrzeć, jak się kręcisz wokół tego kowboja, zamiast się bawić z Paulem na przyjęciu w klubie? Wcale mnie to nie zachwyca - powiedziała Jeanette.

- Nie będę się wokół niego kręciła - zapewniła ją Kenzie. - Od pół godziny Steve i ja jesteśmy już tylko znajomymi z pracy. Muszę się z tym pogodzić. Przyjdiesz Czwartego Lipca trochę nam pomóc? Wcale nie musisz tracić barbecue w klubie. Wystarczy, że wpadniesz na kilka godzin. A mnie się przyda moralne wsparcie.

- Skoro tak stawiasz sprawę, nie mogę ci odmówić - odparła Jeanette bez entuzjazmu.

- Muszę porozmawiać z Bradem i powiem ci, co postanowiliśmy.

- Dzięki, Jeanette - ucieszyła się Kenzie. - Jesteś wspaniałą kumpelką. - W tym momencie otworzyły się drzwi i weszła mama, wskazując telefon. - Posłuchaj, muszę już kończyć. Mama musi skorzystać z telefonu.

- Dobrze. I zastanów się, czy warto łamać serce Paulowi. Wydaje mi się, że robisz wielki błąd.

Kenzie odłożyła słuchawkę i wstała.

- Twoja kolej - zwróciła się do mamy.

Pani Sullivan usiadła przy biurku i Kenzie zauważyła, że jest bardzo zaaferowana.

- Co się stało, mamgo? - spytała niespokojnie. - Pan Ellis zawiódł tatę?

Pani Sullivan pokręciła głową.

- Nie, kochanie, nic z tych rzeczy. Organizator przyjęć, który zazwyczaj zajmuje się dniem otwartym w Yarborough Insurance, nie ma w tym roku czasu, więc staram się znaleźć zastępstwo. Wszyscy, do których dzwonię, są zajęci, a przyjęcie ma się odbyć już za dwa tygodnie.

Kenzie natychmiast wpadła na doskonały pomysł. - Żona Hanka, Nora, właśnie zaczęła organizować przyjęcia - powiedziała. - Próbowałam niektóre jej przysmaki. To doskonała kucharka i jestem pewna, że będzie wolna. Mam jej numer, zatelefonuj do niej.

Matka wahała się przez chwilę.

- Myślę, że nie zaszkodzi dać szansę komuś nowemu - rzekła z uśmiechem. - W końcu Hank dał szansę tobie, więc teraz ja mogę mu się odwdzińczyć.

Kenzie zapisała jej numer Lucky R.

- Powiem tej pani, że otrzymała doskonale referencje.

Kenzie uściskała ją.

- Mam nadzieję, że obydwie będziecie zadowolone. - Gdybyż jej kłopoty dały się tak łatwo rozwiązać!

Środa na ranchu była dla Kenzie trudnym dniem. Po raz pierwszy, odkąd zaczęła tu pracować, nie odczuwała radości. Steve unikał jej, a gdy już musiał się do niej odzywać podczas jazd terapeutycznych, mówił wyjątkowo mało. Spoglądał na nią chłodnym wzrokiem. Sarah i Greg nie dawali po sobie poznać, że wyczuwają napięcie między nimi. Byli tak zaabsorbowani sobą, że Kenzie miała wątpliwości, czy spostrzegliby lądowanie samolotu Concorde na pastwisku.

Dzień włókł się bez końca. Gdy wreszcie nadszedł wieczór, oczekiwała z niepokojem nowej przykrości, randki z Paulem. Kiedy po nią przyjechał, była zadowolona, że zaproponował lody w Ice Cream Factory zamiast kina. Szczere wygarnięcie, co do niego

czuje, będzie łatwiejsze nad pucharkiem pływających lodów.

Weszli do lodziarni i znaleźli wolny stolik. Kenzie zauważyła, że wiele dziewczyn spogląda na Paula z zachwytem. Z całą pewnością był bardzo przystojny, ale nie poruszał jej serca. A jego pocałunki nie były niezapomniane.

- Muszę mieć nie po kolei w głowie - mruknęła sama do siebie.

- Co mówisz? - zapytał Paul, stawiając na stole ogromne porcje lodów.

- Mówiłam do siebie.

Zaczęli jeść lody. Kenzie rozmyślała, jak ma poruszyć temat, który zaprzętał jej uwagę. Spojrzała na Paula i zauważyła, że on także jest bardzo zamyślony. Nie wiedziała, czy tylko jej się wydaje, czy też jest podobnie zdenerwowany jak ona?

Wreszcie się odezwał.

- Brad mi wspomniał, że nie będziesz mogła przyjść na przyjęcie w Silver Hills.

- To prawda - odparła Kenzie. - Obiecałam, że, pomogę odmalować stajnię w Lucky R. Ma to być nasz prezent na dwudziestą rocznicę ślubu właścicieli. A Czwarty Lipca jest jedynym dniem, gdy wszyscy mamy wolne.

Paul skinął głową.

- Brad mi mówił. Jeanette stara się go przekonać, by także wam pomógł. Powiedziałem, że może być fajnie, a on na to, że też jestem zaproszony. Chcesz, żebym przyszedł, Kenzie?

Dawał jej możliwość powiedzenia prawdy. Kenzie i nabrała powietrza w płuca.

- Paul, muszę ci coś wyznać. - Z trudem przełknęła lody. - Będzie mi trudno. Naprawdę bardzo cię lubię. Zawsze bardzo cię lubiłam. Ale, hm, uważam, że powinniśmy się przestać spotykać. Chcę ci powiedzieć, że... - Nagle opuściła ją odwaga i głos uwiązł w gardle.

Paul odchylił się na oparcie i skrzyżował ramiona na piersi.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że nie jesteś we mnie zakochana, ale chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi, tak?

Skinęła głową, mając nadzieję, że go zbytnio nie rani.

Ku jej zdumieniu, Paul wybuchnął śmiechem.

- Nie do wiary! - Chwycił ją za rękę. - Miałem zamiar powiedzieć ci to samo!

Kenzie wpatrywała się w niego. Nie takiej reakcji się spodziewała.

- Gdy ubiegłego wieczoru wpadłem na was w Pasquales - ciągnął - kupowałem pizzę dla Lisy Grey. Czułem się winny, dopóki nie zobaczyłem, jak patrzysz na swego kowboja. Wtedy uznałem, że lepiej będzie szczerze porozmawiać.



Kenzie westchnęła z ulgą i mocno uścisnęła dłoń Paula.

- Lisa to szczęściara - powiedziała.

- A ja jestem szczęściarzem, bo ty jesteś moją przyjaciółką. I mam nadzieję, że Steve zdaje sobie sprawę, jakie to dla niego szczęście, że taka dziewczyna jak ty jest w nim zakochana.

Kenzie milczała. Nie miała po co informować Paula, że Steve nie chce jej przyjaźni ani miłości.

Chociaż Kenzie zapewniała Jeanette, że nie będzie się zamartwiać z powodu Steve'a, następnego ranka była smutna. I nie mogła o nim zapomnieć, bo gdziekolwiek spojrzała, jej wzrok trafiał na niego. Ale on prawie się do niej nie odzywał i w ogóle się nie uśmiechał.

Spotkała ją miła niespodzianka, gdy do Lucky R. przyjechała Jeanette.

- Bez ciebie Silver Hills to już nie to samo - powiedziała. - Naprawdę się zastanawiam, czy nie i przenieść tutaj Zenitha.

Kenzie serdecznie ją uściskała.

- Byłoby świetnie! - wykrzyknęła. - Mogłybyśmy jeździć po całutkim ranczu. Jestem pewna, że podobałoby ci się tak samo jak mnie. - W tej chwili przed bramę Lucky R. zjechały mikrobusy z ośrodka Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych. - Zostań na chwilę i popatrz, jak wyglądają terapeutyczne jazdy konne.

Ale Jeanette zdawała się nie słyszeć jej propozycji. - Kto to jest? - spytała, patrząc na dziewczynę w ładnej różowej koszuli i obcisłych dżinsach. - Kandydatka na ukochaną zastępcy szefa?

Kenzie spojrzała w tę samą stronę.

- A, to Sarah Whitman.

- Nie żartuj! - Jeanette była zdumiona. - Gdzie się podziały te paskudne workowate ciuchy, które zawsze nosiła?

- Nie wiem. Ale Sarah jest zakochana - odparła Kenzie. - Szaleje za Gregiem, jednym z chłopaków, którzy tutaj pracują. Dziś wieczorem mam jej zrobić trwałą.

- Nie robiłaś trwałej od czasu, gdy byliśmy w ósmej klasie! - zażartowała Jeanette. - Lepiej będzie, jak cię przypilnuję!

- Świetny pomysł - powiedziała Kenzie z uśmiechem. - Sarah przychodzi dziś do nas na kolację. Tata robi boeuf Stroganow. Przyjdź także.

- Z przyjemnością - obiecała Jeanette. - I wpadnę na ranczo Czwartego Lipca. Namówiłam Brada na malowanie przed barbecue w klubie.

- Wspaniale! - Kenzie pomachała Emily, której wolontariusz pomógł wydostać się z

mikrobusu. - To jedna z naszych najlepszych uczennic - wyjaśniła. - Możesz popatrzeć na lekcję, siedząc na ławce przy pastwisku.

Emily uśmiechnęła się radośnie, przejeżdżając obok Kenzie.

- Założę się, że dzisiaj zdobędę jeszcze jedną - powiedziała, wskazując na wygniecione papierowe odznaki, przypięte szpilkami do rękawa koszuli. - Wtedy będę mogła dać Nugettowi kilka kostek cukru. Mały chłopczyk, którego Kenzie nie widziała przedtem, zaczął pochlipywać i Emily rzuciła mu pełne wyższości spojrzenie.

- Jeśli się będziesz mazgaił, nie dostaniesz odznak i nie będziesz mógł karmić konia cukrem - poinformowała malca.

- Postawimy wasze konie obok siebie - zwróciła się do niej Kenzie. - Jesteś już dobrym jeźdźcem. Pokażesz mu, że nie ma się czego bać.

Powoli prowadziła Nuggeta dookoła pastwiska. Była dumna ze wszystkich uczniów. Przypomniała sobie słowa Steve'a:

„Nagroda za udział w programie jest możliwość śledzenia postępów, Kenzie. Te dzieci jeszcze wprawiają cię w zdumienie”. Tak jej powiedział. I miał rację. Wiedziała, że za miesiąc mały przestraszony chłopiec będzie się czuł równie pewnie jak Emily.

To bardzo poprawiło jej nastrój. Gdy lekcja dobiegła końca, poprosiła. Jeanette, aby rozdała dzieciom kostki cukru, podczas gdy sama wręczała im świadectwa i odznaki.

- Nic dziwnego, że tak bardzo lubisz tu pracować - powiedziała Jeanette, patrząc na uszczęśliwione dzieciaki, karmiące konie kostkami cukru. - Myślisz, że w ośrodku potrzebują więcej ochotników pomagających w lekcjach jazdy?

- Na pewno! - odparła radośnie Kenzie. - Chodź, przedstawię cię osobie, która się tym zajmuje. - A potem dodała głośno, by Steve mógł ją usłyszeć: - W Lucky R. zawsze się przydadzą dziewczyny z ekskluzywnego klubu!

## ROZDZIAŁ 12

W sobotę rano, za kwadrans ósma, samochód Adama zatrzymał się przed bramą Lucky R.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego wyruszyliśmy tak wcześnie - powiedziała Kenzie. - Poprawiliście z tatą silnik, samochód jeździ szybciej, więc nie musieliśmy się tak spieszyć. - Adam tylko wzruszył ramionami, więc stała się podejrzliwa. - O co chodzi? Mamy Czwarty Lipca, nie pracujesz, ale nie uskarżałeś się, że musisz mnie odwieźć. Co tu jest grane?

Adam uśmiechnął się szeroko.

- Coś ci zawdzięczam, Kenzie. Wczoraj, kiedy cię podrzuciłem do Lucky R., spotkałem na drodze kogoś, kto zmieniał oponę. Więc pomogłem. Gdyby nie ty i twoja praca, nigdy nie poznałbym Tracy Hall, dziewczyny moich marzeń.

- Dziewczyny twoich marzeń? - powtórzyła Kenzie. - To ona zmieniała oponę?

- Zgadłś. Ona jest piękna i mądra, a poza tym uważa, że ta kupa złomu jest „milutka”. - Adam z uczuciem poklepał karoserię. - Porozmawialiśmy chwilę, a ona zaprosiła mnie na rodzinny piknik nad Frasier Lake. Właśnie po nią jadę.

- Aha! - wykrzyknęła Kenzie triumfalnie. - Więc chodziło o coś zupełnie innego! Wiedziałam!

- Jesienią Tracy zaczyna studia w college'u, więc sytuacja się poprawia - powiedział Adam, gdy siostra sięgnęła po torebkę z kanapkami. - Nie zapomnij zadzwonić do domu, żeby rodzice cię stąd odebrali. Twój taksówkarz ma dzisiaj wolne. - I odjechał, pogwizdując wesoło.

Cóż, przynajmniej jedno z nas ma szczęście w miłości, pomyślała Kenzie, idąc w stronę stajni.

Na przywitanie wybiegła Sarah z błyszczącymi oczami i uradowaną twarzą.

- Pan Wilson, który trzyma tu swego konia, jest w domu i zajmuje się Hankiem i Norą, żebyśmy mieli czas przygotować naszą niespodziankę. - Powiewała lokami, spod których nie widać było aparatów słuchowych. - I zgadnij, co jeszcze. Dziś rano Greg powiedział mi, że bardzo ładnie wyglądam!

Dotychczas nikt mi czegoś takiego nie mówił. - Uściskała Kenzie. - Stokrotne dzięki za trwałą! Wczoraj wieczorem, gdy ty i Jeanette zabrałyście się do pracy, nie byłam pewna, czy to dobry pomysł. Nie spodziewałam się, że będę tak ładnie wyglądała.

- Greg ma rację, Sarah - powiedziała Kenzie. - Jesteś ładna nawet bez loków. - Kątem

oka spostrzegła Steve'a i Dennisa, niosących puszki z farbą. Steve nigdy jej nie powiedział, że jest ładna.

- O której przyjedzie Jeanette? - spytała Sarah.

- Ona i Brad przyjadą koło dziesiątej - odparła Kenzie, myśląc: I co z tego, że nie mam chłopaka? Mam przyjaciół, którym na mnie zależy.

Pomogła Sarah szykować prezent dla Hanka i Nory. Puszki z farbą zostały ustawione w piramidę na środku głównej zagrody. U szczytu pyszniła się ogromna czerwona kokarda i powiewał transparent, zaprojektowany na komputerze ojca Kenzie. Widniały na nim słowa, wypisane wielkimi literami:

*HANKU I NORO!*

*WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI DWUDZIESTEJ ROCZNICY*

*Czerwone róże z zielonymi listkami,*

*Odmalujemy stajnię własnymi siłami!*

- Idą - wyszeptał Dennis.

Kenzie podbiegła, by stanąć ramię w ramię ze współpracownikami oraz kilkoma osobami, które trzymały na ranczu swoje konie. Ustawili się tak, by zasłonić stos puszek.

- Nie rozumiem, dlaczego pan chciał, żebyśmy z Hankiem szukali pańskiego siodła - mówiła Nora. - Nie mamy pojęcia, gdzie ono może być!

- Chcę, żebyście obydwójce byli świadkami... tego! - powiedział pan Wilson.

Kenzie i wszyscy inni wykrzyknęli:

- Niespodzianka! - Rozstąpili się na boki, żeby odsłonić prezent.

Hank i Nora z zachwytem odczytali słowa na transparencie. Kenzie była przekonana, że w ich oczach zabłyśły łzy. Hank zamrugnął i odchrząknął.

- Coś takiego! - powiedział ochryple. - Wspaniały prezent! Jesteśmy wam bardzo wdzięczni. - Otoczył żonę ramionami. - Aby okazać naszą radość, rozdamy wam pędzle i wałki!

Wszyscy się roześmiali, zaklaskali, a potem wzięli do pracy. Gdy przyjechali Jeanette i Brad, jedna ściana stajni była wymalowana na jaskrawoczerwony kolor. Zaraz potem nadjechał sportowy samochód, z którego wysiedli Paul i Lisa Grey. Tak jak wszyscy pozostali, mieli na sobie stare robocze ubrania. Trudno odróżnić członków ekskluzywnego klubu od pracowników rancza, pomyślała Kenzie, spoglądając na Steve'a, który ze szczytu drabiny patrzył na nowo przybyłych. Kenzie nie widziała wyrazu jego twarzy, ale domyślała się, że nie jest zachwycony widokiem Paula. Wszystko jedno, pomyślała. Już i tak się nie spotykamy.

Przywitała Jeanette i Brada oraz Lisę i Paula.

- Bardzo się cieszę, że przyjechaliście pomóc, chociaż mogliście się byczyć nad basenem - powiedziała z uśmiechem.

Brad ucałował ją w policzek.

- Od czego są przyjaciele? - zapytał.

- Pokaż, skąd mam wziąć pędzel - zwróciła się do niej Jeanette.

- I mnie też - wtrąciła Lisa, poprawiając czapkę bejsbolową na ciemnych lokach.

Paul podszedł do drabiny, na której stał Steve. - Cześć, Steve. Gdzie mamy zacząć?! - zawołał.

- Pomóżcie Dennisowi na południowej ścianie! - odkrzyknął Steve.

- Pokażę wam drogę - zaofiarowała się Kenzie.

- Ja to zrobię. - Steve zszedł z drabiny. - Idę po farbę, więc przedstawię twoich przyjaciół Dennisowi - zwrócił się do Kenzie.

Dobrze, że się do mnie odzywa, pomyślała. To już coś.

Około południa wszyscy zrobili sobie przerwę na lunch. Jedli przyniesione kanapki w cieniu wierzb. Kenzie spostrzegła, że jej przyjaciele doskonale pasują do grupy z rancza. Brada, Paula i Lisę początkowo zdziwił atrakcyjny wygląd Sarah, potem byli dla niej bardzo mili.

Kenzie zauważyła także, że Steve trzyma się od niej z daleka. Usiadł z Sarah i Gregiem. Widząc ich razem, przypomniała sobie, że w najbliższy wtorek mają się w czwórkę spotkać na pizzy. Teraz, kiedy Steve nie chciał z nią mieć nic wspólnego, nici z pizzy. Czy powinna powiadomić Grega i Sarah o zmianie planów, czy też pozostawić to Steve'owi?

- Z tamtego miejsca mamy doskonały widok na fajerwerki - powiedział Hank, przerywając jej rozmyślenia. I wskazał wzgórze za domem. - Jesteście zaproszeni na kolację i podziwianie sztucznych ogni.

- Byłoby świetnie. - Jeanette westchnęła. - Szkoda, że musimy iść do klubu na to nudne barbecue.

- Gdybyście chcieli wjechać na wzgórze konno - mówił Hank - w drodze powrotnej będzie wam świecił księżyc w pełni.

Konna przejażdżka przy pełni księżyca! Jeszcze kilka dni temu byłoby tak romantycznie, pomyślała Kenzie ze smutkiem.

- Albo jeśli wolicie - dodała Nora - możecie się stłoczyć na przyczepie naszej furgonetki. Jedziemy tam z ciastkami i napojami.

- Jeżeli chcemy skończyć przed zmierzchem, lepiej wracajmy do pracy - rzekł Dennis.

W drodze powrotnej do stajni Kenzie czuła się jak piąte koło u wozu. Brad i Jeanette szli, trzymając się za ręce, tak jak Paul i Lisa. Nawet Greg i Sarah szli obok siebie, chociaż nie trzymali się za ręce.

Dostrzegła, że Steve idzie sam, i zastanawiała się, czy czuje się równie samotny jak ona.

Dochodziła trzecia, gdy Jeanette i Brad oświadczyli jej z żalem, że muszą wracać do klubu. Jeanette umyła pędzle, wzięła przyjaciółkę za ramię i odciągnęła na bok.

- Wybierasz się na przejażdżkę przy księżycu? - spytała.

Kenzie pokręciła głową. Bez kogoś miłego sercu przejażdżka przy księżycu nie miała dla niej uroku.

- Musisz jechać, Kenzie! - Jeanette rozgniewała się. - Rozmawiałam ze Steve'em i on się wybiera. Będzie tak romantycznie.

- Wcale nie - odparła Kenzie. - Zerwaliśmy, pamiętasz? Zresztą powiedziałam rodzicom, że gdy skończę malowanie, zadzwonię do nich, żeby po mnie przyjechali.

- Steve! - zawołała Jeanette, zanim przyjaciółka zdążyła ją powstrzymać. - Będiesz mógł odwieźć Kenzie po fajerwerkach? Chciałaby się przejechać konno przy księżycu.

- Zamknij się - syknęła przerażona Kenzie. - Co się z tobą dzieje? Mówiłam ci...

Steve wyjrzał zza stodoły.

- Z przyjemnością! - odkrzyknął.

- Jeanette, ja cię zabiję! - jęknęła Kenzie.

Jej przyjaciółka tylko się uśmiechnęła.

- On ma takie milutkie dołeczki na policzkach. Nic dziwnego, że za nim szalejesz.

- Wcale za nim nie szaleję! Jest arogancki, nieznośny i...

- Słodki - skończyła za nią Jeanette. - Nie martw się o rodziców. Zatelefonuję do nich i powiem, że zmieniłaś plany. A kiedy wrócisz wieczorem do domu, zadzwoń i opowiedz mi wszystko! Nieważne, czy będzie późno. Muszę lecieć. Pa! - Pobiegła do jeepa Brada, pozostawiając przyjaciółkę z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Przez resztę popołudnia Kenzie malowała jak automat. W głowie kłębiły jej się myśli. Co powinna zrobić? Czy ma powiedzieć Steve'owi, że to nieporozumienie i że nie zostanie po malowaniu? Ale wtedy będzie musiała zadzwonić do rodziców i poinformować ich o kolejnej zmianie planów, a tymczasem oni także mogą coś zaplanować.

Dobrze, zostanie. Ale co powie Steve'owi? Co on powie jej? A może w ogóle nie będą rozmawiać? Och, dlaczego Jeanette nie trzymała buzi na kłódkę?

Przed szóstą cała stajnia była świeżo odmalowana, podobnie jak większość malarzy.

Kilku pomocników wybierało się do domu. Ci, którzy postanowili zostać, oraz zespół Lucky R., szorowali się sumiennie.

Kenzie nie zabrała ze sobą ubrania na zmianę. Jej dżinsy były pochłapane farbą, ale zieloną bluzkę osłoniła starą koszulą ojca. Umyła twarz nad umywalką w łazience Nory i Hanka. Westchnęła. Nie miała przyborów do makijażu. Nieważne. Gdy wyruszą, będzie już ciemno, a zresztą Steve i tak nie będzie jej się przyglądał.

Po obfitym posiłku, składającym się z hot dogów, hamburgerów i przepysznej domowej sałatki ziemniaczanej oraz mnóstwa świeżych owoców, Hank i Greg załadowali na furgonetkę skrzynki z napojami i pudło z lodem. Gdy Kenzie i Sarah miały dom, Nora wyniosła kilka blach z ciastkami.

- Och, Kenzie - powiedziała. - Jestem ci taka wdzięczna, że poleciałś mnie twojej mamie. Mam przygotować bufet na dzień otwarty w jej firmie.

- To wspaniale - ucieszyła się Kenzie. - Jestem pewna, że odniesiesz sukces.

Nora podała blachy mężowi.

- Greg prosił mnie, żebym pojechała razem z nim furgonetką, chociaż wiem, że wolałby pojechać konno z innymi chłopakami. Czy on nie jest miły? - powiedziała Sarah.

- On naprawdę cię lubi, Sarah - odparła Kenzie z uśmiechem.

- Cieszę się, że nasza pierwsza randka odbędzie się w waszym towarzystwie - ciągnęła Sarah. - Przy tobie i Stevie nie będę taka zdenerwowana.

Najwyraźniej Steve nic jej nie powiedział. Trzeba to będzie z nim obgadać, pomyślała Kenzie, idąc w stronę stajni.

Gdy podeszła do boksu Alego, stwierdziła ze zdziwieniem, że koń jest już osiodłany.

- Pomyślałem, że jeśli go osiodłam, zyskamy trochę czasu - rzekł Steve, wyprowadzając Cheyenne z boksu. - Większość jeźdźców już odjechała.

- Dzięki - wydukała Kenzie. Spostrzegła, że w przeciwieństwie do niej Steve ma na sobie czyściutkie dżinsy, kowbojską koszulę i kapelusz.

- Trzymam w pomieszczeniu na uprząż zapasowe ubranie - wyjaśnił, jakby czytając w jej myślach.

Wyprowadzili konie ze stajni, dosiedli ich i pomachali rękami, gdy wyprzedziła ich furgonetka.

Greg, Sarah, Hank i Nora także im pomachali.

- Do zobaczenia na szczycie wzgórza! - zawołał Hank, dodając gazu i wznecając obłok kurzu. Steve wstrzymał Cheyenne i sprowadził ją z drogi, którą odjechała furgonetka.

- Pojedziemy na skróty. - Pokazał dróżkę, wiodącą za dom i przez pole. - Wrócimy

drogą.

Kenzie skinęła głową. Nie wiedząc, co ma mówić, postanowiła milczeć. Ali tańczył obok Cheyenne. Kenzie spojrzała na Steve'a. Kowbojski kapelusz osłaniał jego twarz przed ostatnimi promieniami zachodzącego słońca. Pomyślała, że wygląda jak strażnik Teksasu.

Nagle się obejrzał i ich oczy się spotkały. Zakłopotana, że ją tak przyłapał, szybko odwróciła wzrok.

- Chyba musimy porozmawiać - rzekł.

- Chyba masz rację - cicho odparła Kenzie.

Ale ścieżka stała się węższa i musieli jechać gęsiego, co uniemożliwiało prowadzenie rozmowy. Kenzie zobaczyła, że furgonetka Hanka dojechała już do szczytu wzgórza. Dennis i inni jeźdźcy, którzy przyjechali pierwsi, uwiązali konie do pni drzew i siedzieli z Hankiem, Norą, Gregiem i Sarah, wpatrując się w miejsce, w którym miały się pojawić fajerwerki.

- Kenzie, Steve! - zawołała Sarah, gdy tylko zsiadli z koni. - Jesteśmy tutaj. Zaraz się zacznie. Jest prawie ciemno.

Kenzie chciała się przyłączyć do reszty, lecz Steve powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Pamiętasz, mieliśmy porozmawiać? Skinęła głową.

- Zaraz do was przyjdziemy! - zawołała.

Czekała w milczeniu, Steve tymczasem wziął z przyczepy furgonetki garść ciasteczek i kilka butelek napoju. Kenzie ruszyła za nim w stronę granitowej stromej skały. Czowała ucisk w żołądku.

Gdy usiedli, myślała tylko o podwójnej randce, na którą Steve zaprosił Sarah i Grega. Czy on także chciał rozmawiać na ten temat? A może powie, że nie podobała mu się wizyta Paula na ranczu? Nie mogła znieść myśli, że znów się posprzeczą.

Steve podał jej ciasteczko i napój, ale nie miała apetytu ani nie chciało jej się pić. Nerwowo skubała ciasteczko, czekając, aż Steve się odezwie. Milczał, więc zmusiła się, by zacząć.

- Co do naszego zakładu... - powiedziała pospiesznie. - Pomyślałam, że moglibyśmy odsunąć na bok nasze osobiste nieporozumienia i pójść w przyszłym tygodniu na pizzę z Gregiem i Sarah. - Z trudem przełknęła ślinę. - Jeśli się wycofamy, popsujemy pierwszą randkę Sarah. Ona bardzo się przejmuje, a Greg jest taki nieśmiały. Nie musisz płacić za moją połowę, podzielimy się kosztami - dodała szybko. - Chodzi mi o to, że dla nas to nie będzie randka. Rozumiesz mnie?

Ku jej niewymownemu zdziwieniu, Steve wziął ją w ramiona i pocałował. Gdy się



rozdzielili, rzekł:

- Pójdziemy z nimi na pizzę, ale począwszy od tej randki będą musieli zadbać o siebie sami. A my o siebie, jeżeli zechcesz.

Kenzie nie wierzyła własnym uszom.

- Ale... myślałam... powiedziałaś...

- Powiedziałem mnóstwo różnych głupstw - przyznał Steve. - Myliłem się, Kenzie. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Źle osądziłem ciebie i twoich przyjaciół. Są w porządku. A ty jesteś więcej niż w porządku. Za każdym razem, gdy cię widzę, robisz dla kogoś coś dobrego. Dla Sarah, dla Grega, nawet dla Nory. Hank mi opowiedział, że poleciłaś ją swojej mamie. I ten pomysł ze Słonecznym Klubem... Dzięki niemu niepełnosprawne dzieci czekają na coś przyjemnego. - Pokręcił głową z zachwytem. - Kenzie, taka dziewczyna jak ty zdarza się jedna na milion. I z całą pewnością nie jesteś snobką, która zadaje się ze zwyczajnymi ludźmi tylko z nudów.

Steve tulił ją do siebie, a Kenzie czuła mrowienie w całym ciele.

- Czy nie to właśnie starałam ci się mówić od początku naszej znajomości? - spytała z niepewnym uśmiechem.

- Myślę, że my, snoby na opak, musimy się wiele nauczyć. Przepraszam, że tak zareagowałem na twoje spotkanie z Paulem. Jeanette opowiedziała mi wszystko, kiedy razem malowaliśmy.

- Chciałam ci powiedzieć, że jesteśmy tylko przyjaciółmi. Ale ty nie dałeś mi szansy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, spoglądając w ciemniejące niebo. Potem Steve popatrzył na nią i rzekł:

- Mam ci jeszcze coś do powiedzenia, Kenzie. Coś naprawdę ważnego.

- Co? - wyszeptała.

- Czuję, że zaczynam cię kochać.

- Och, Steve - westchnęła Kenzie. - Ja już dawno się w tobie zakochałam! - Bezpieczna w jego ramionach, uśmiechnęła się błogo. - Nie spodziewałam się, że z kłopotów finansowych taty może wyniknąć coś tak dobrego. A przecież gdybym nie musiała zacząć pracować, nigdy byśmy się nie spotkali. Tak się cieszę, że się poznaliśmy!

Steve przybliżył usta do jej warg, a reszta zespołu Lucky. R. zaczęła pokrzykiwać i bić brawo. Kenzie, zakłopotana taką reakcją widowni, odsunęła się. Ale Steve tylko się roześmiał.

- Oni nie zwracają na nas uwagi, Kenzie - powiedział. - Zaczęły się fajerwerki. Spojrzała w dolinę i zobaczyła kaskady barwnych iskier eksplodujących na tle nieba. - Może

to my je wystrzelujemy? - zażartowała. Steve się uśmiechnął.

- Całkiem możliwe. Trzeba to wyjaśnić. Chcesz sprawdzić, co się stanie, jak znów się pocałujemy? - Świetny pomysł. - Popatrzyła w niebo.

Gdy się całowali, na niebie rozbłysł deszcz złotego światła. Lecz ani Kenzie, ani Steve nie zwracali na to uwagi.